

# POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki  
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

BOŻE NARODZENIE 1948.  
RCK IV. Nr 46/47 (180/181)

Cóż w tym dziwnego, Mędr-  
cowie ze Wschodu, żeście  
znaleźli — po długiej pod-  
róży — Pana na sianie mię-  
dzy byłym, gnojem. Gdy  
ja, bez gwiazdy szczegól-  
nej przewodu, znalazłem  
Boga, błędąc wiele dłu-  
żej, w jeszcze podłej  
stajni — w sercu swoim.

Staff

## KRZYSZTOF ŚLEBODA Pokój ludziom dobrej woli...

NIC CHYBA nie świadczy lepiej o temperaturze naszego chrześcijaństwa, jak nagminna obojętność wobec tragedii, rozgrywającej się w Ziemi Świętej. Komu z nas bombardowanie świętych miejsc i krwawe łuny nad Betlejem, kolebką naszej wiary, zakłóciły sen? Kto z nas truchlał na myśl, że Jerozolima stać się może polem rumowisk? Ze bazylika „Zwiastowania i święty grób to dziś tylko punkty strategiczne? Kto z nas wie z jakim bólem Ojciec święty śledzi te najsmutniejsze wydarzenia, które podyktowały mu przyjmujący apel do narodów świata, bijący jak szloch w mur obojętności: „Zaiste, możemy was zapewnić, bracia najmilsi, że nic na świecie nie może złagodzić rozdzierającego bólu, który nurtuje nam duszę na myśl, że na tej ziemi, kędy Chrystus Pan przelał krew, by przynieść ludzkości odkupienie, płynie oto strumieniami krew ludzka, że pod tym samym, niebieskim stropem, kędy w świętą noc rozebrzmiało zwiastowanie pokoju, toczy się nadal bój zażarty, wzrasta nędza wysiedleńców, szaleje terror, tysiące nędzarzy szczutych i bezdomnych szuka beznadziejnie dachu nad głową i kawałka chleba...”

Przed ośmiu wiekami, wieść o niedoli świętych miejsc, rozprowadzana przez pątników, rzuciła na wschód połowę Europy w ogromnym zrywem tkliwości i rycerskiego zapалу. Miały krucjaty swoje światła i cienie, jak wszystko, co ludzkie; nie myślimy bynajmniej kanonizować ich; ale świadczyły niewątpliwie o zdrowym, pełnym, żywym duchu chrześcijańskim. Wykoleiła go niejednokrotnie nędza ludzka, którą przewyciężyć umiemy tylko święci, ale pozostał po wsze wieki wspaniały dokument nadludzkiego poświęcenia dla Bożej sprawy tych nawet, którzy grzeszyli, jako tylko ludzie. Szło się wówczas na ratunek Ziemi Świętej samorzutnie, gdyż rumieńcem wstydu płonęły ogorzale, rycerskie twarze na myśl o pohańbieniu najdroższych pamiątek i ręce same zaciskały się na rękojeściach miecza, gdy Piotr Pustelnik drżącym głosem opowiadał o straszliwej niedoli ciemionych chrześcijan.

Dziś nie pora na krucjaty: nurt historii nie wraca. Utraciliśmy łaskę dziecinstwa, która wiodła tamtych wojów, rozbijającą „świętych” i bardzo jest mało — sprawiedliwych. I to wiemy również, że Chrystus Piotrowi zabronił walczyć w swojej obronie i uleczyl cudownie oprawcę. Nie o to więc chodzi, żebyśmy szli z odsieczą Ziemi Świętej, ale o to, żeby tragedia, której jest dziś widowiskiem, zmusiła nas do rewizji naszego chrześcijaństwa — i naszej obojętności \*).

Nawet w religii rządzi nami przywata. Uważamy, że jest to nasza sprawa osobista, taki sobie rachunek strat i zysków do rozliczenia z Panem Bogiem. Ale świadomość naszej odpowiedzialności społecznej zamarta w nas niemal doszczętnie. Otepeliśmy na przeraźliwy sposób. Patrzymy obojętnie na płonące w sąsiedztwie domy. Póki nasz nie buchnie płomieniem, cóż obchodzą nas inne?

To prawda, usprawiedliwia nas, ponie-  
kąd, ogrom własnych przeżyć.

Ale zważmy, że te same przeżycia nie dla wszystkich były szkoła egoizmu. Wręcz odwrotnie, rozwarły wiele dusz na inwazję łaski. Święty Chryzostom nazywa cierpienie „nawiedzeniem Bożym”, co zresztą po grecku brzmi bardziej swojsko, jak „wizyta Pana Boga”; puka do drzwi, radby wejść, a na to niemasz żadnej rady, że Ukryżowani.

\*) Nie wyklucza to oczywiście akcji ratowniczej w wielkim stylu, do której wzywa Ojciec święty w imię elementarnej miłości bliźniego.

Tak, od pierwszej chwili, od samego zara-  
niania swojego istnienia chrześcijaństwo jest  
kamieniem obraży i formą Bożej prowoka-  
cji. Nasza ospała rutyna, wystawiająca  
przez całe niemal, długie życie, węksle re-  
ligijne bez pokrycia, powtarza też bez za-  
jawnienia ten zawrotny paradoks, jakim  
jest „Człowiek-Bóg”. Nie mit, a fakt, któ-  
ry zaistniał w pewnym momencie dziejów,  
w pewnej określonej godzinie. W ciasto  
ludzkie padły Boże drożdże, które odtąd po  
wiek wieków będą je nurtować potajemnie.  
Nigdy już człowiek nie zazna spokoju,  
gdyż sprawdził i wie, że jest tylko od-  
skocznią. „Ma granice Nieskończony”,  
abym ja, twór skończony, mógł przewycię-  
żyć własne granice. „Bóg stał się człowie-

kiem”, mówi lapidarnie święty Augustyn,  
„by uczynić człowieka uczestnikiem ży-  
cia Bożego”. Co z natury było niepodobień-  
stwem, umożliwiła i rozwarła naociecz nad-  
naturala, ŁASKA.

Od tego czasu nawet zmagowane ambi-  
cje człowieka są holdem mimowolnym u  
stóp Boga Człowieka. Nie marzyłby się czło-  
wiekowi nadczłowiek, gdyby nie wiedział,  
z praktyki dziejowej, że ludzkie granice  
można przeskoczyć. Tragedią jego i błędem  
jest zła ambicja i myśl, że zdoła je prze-  
skoczyć o własnych siłach. Ale kto raz upił  
się Bożym winem, temu już woda nie wys-  
tarczy! Nawet fałszywe doktryny świadczą  
o nieskończonych aspiracjach człowieka, któ-  
ry wkońcu, niezaspokojony, precz je odrzuca,

jak plewy. Oszukać głód duszy można tyl-  
ko na bardzo krótką metę; dlatego, w cią-  
gu dziejów, roi się od błędnych doktryn,  
ale żadna nie trwa. W roku 2049 dzieci  
trzeciej gimnazjalnej będą pocić się nad  
rozdziałem historii p.t. „epoka marksizmu”  
tak, jak dzisiaj kują Albigenów lub kata-  
rów. W dziejach świata jeden Kościół stoi,  
jak samotny monolit, wciąż nowy i niez-  
mienny, rozrastający się potężnymi słojami,  
niby drzewo, głęboko w ziemię wrosłe i ko-  
roną sięgające nieba. Historia to mądra mi-  
strzyni (byłe tylko dopuszczało się ją do  
głosu...).

Tak więc Betlejem stało się startem fan-  
tastycznej przygody, która dotąd trwa, choć  
świetlna reklama Bożej nocy, reżyserowa-  
na przez aniołów, przeniosła się na plan  
bardziej dyskretny i niewidzialny, w sanc-  
tissimum sumień. Wyłom, jaki Bóg uczy-  
nił w człowieku w dzień Wcielenia, jest  
raną nieuleczalną. Nigdy już odtąd to, co  
„tylko ludzkie”, wystarczy nam nie zdo-  
ła! Od wschodu po zachód słońca głodne  
puszkowia wołają o rosę niebieską: „rorate  
coeli desuper”. Nawet kataklizmy dziejo-  
we, wojny i przelomy, są świadkami tego  
niedosytu. Czegoż szuka człowiek, jeśli so-  
bie wystarcza? Jakież niepokój wciąż na-  
przód go gna, jeśli nie ma nic poza nim?

Mogą zbombardować Betlejem: nie emie-  
ni to faktu Betlejem. Żadna ludzka siła,  
żadne kłamstwa, ani żadna złość, nie zlik-  
widują faktu, który zaistniał w ową Noc.  
I żaden Herod świata nie zdoła wytropić,  
ani odmierzyć zasięgu Bożych dzieł w  
duszach ludzkich. Powiedział mi niedaw-  
no ktoś, znający się na rzeczy: „więcej jest  
dziś świętych w Polsce, niż sobie wyobra-  
żasz”. Zapewne, nie tylko w Polsce. Ale  
czyż nie uderza fakt, że ten Boży rozrost  
zbiega się u nas z najcięższą próbą dzie-  
jów? Czyżby naprawdę wszystkie Boże za-  
bory realizowały się tylko „przez krzyż”?

Nad złóbkim w Betlejem już rozciąga  
macki złowrogie cienie Krzyża. Matka poto-  
dała Mu Ciało i Krew, żeby miał co prze-  
lać i czym umierać. Zachciało się Bogu coś  
władczyć czegoś, czego nie znał: cierpie-  
nia. Z przegierza hańby, ze stygmatu grze-  
chu, przeobraził je w argument zbawienia.  
I odtąd nie ma i nigdy nie będzie takiej klę-  
ski, takiego nieszczęścia i takiego katakliz-  
mu, na których by nie rosło Boże żniwo.  
Cierpienie jest jak nawóz, nieodzowny pod  
przyszły plon.

Niechżeż więc to, co dzieje się na świe-  
cie (i głośnie bywa tylko zło), nie gorszy  
nas i nie smuci. Inwazje Boże są ciche, nie  
znoszą reklamy. Dość otworzyć im dusze  
naociecz, by wpłynęły, jak morze poprzec  
wyłom w grobli. „Pokój ludziom DOBREJ  
WOLI”. O to jedno chodzi, tego jednego  
Bóg żąda: naszej dobrej woli, duszy na  
oścież otwartej. Dajmy się ponieść prądo-  
wi. Niech Boży duch ożywi nasze martwe  
kości. Obudźmy się z ospałej gnuśności.  
Zacznijmy żyć nie sobie tylko, ale Bogu  
i Braciom. Spróbujmy: otworzą się przed  
nami wirydarze szczęścia, o jakim się nam  
nawet nie śniło. Zrozumiemy, gdyż nauczył  
nas tego miłość, że współżyć to współczuć:  
nie tylko biernie, ale również czynnie. Łu-  
ny, płonące nad światem, krew rozlana,  
„Izy wszechzręczy”, o których mówił po-  
sańin Lucjan, zaczną obchodzić nas oso-  
biście. Wyruszymy na inną krucjatę, już  
nie tylko w obronie świętych miejsc i naj-  
droższych pamiątek chrześcijaństwa, ale w  
sukurs sponiewieranej, zagrożonej, jak ni-  
gdy dotąd, godności człowieka, nad anioł-  
ów wywyższonej w zaślubinach Wcielenia  
— na krucjatę ducha. I może zrozumiemy,  
wówczas, że arsenały niebieskie mają swo-  
je bomby atomowe, przeraźliwie skuteczne  
— i że święci, to ludzie wcale nie głupi!  
Toż stanęli przy wodzu, który nie zna  
klęsk i wie, jak wywrócić KRZYŻEM.

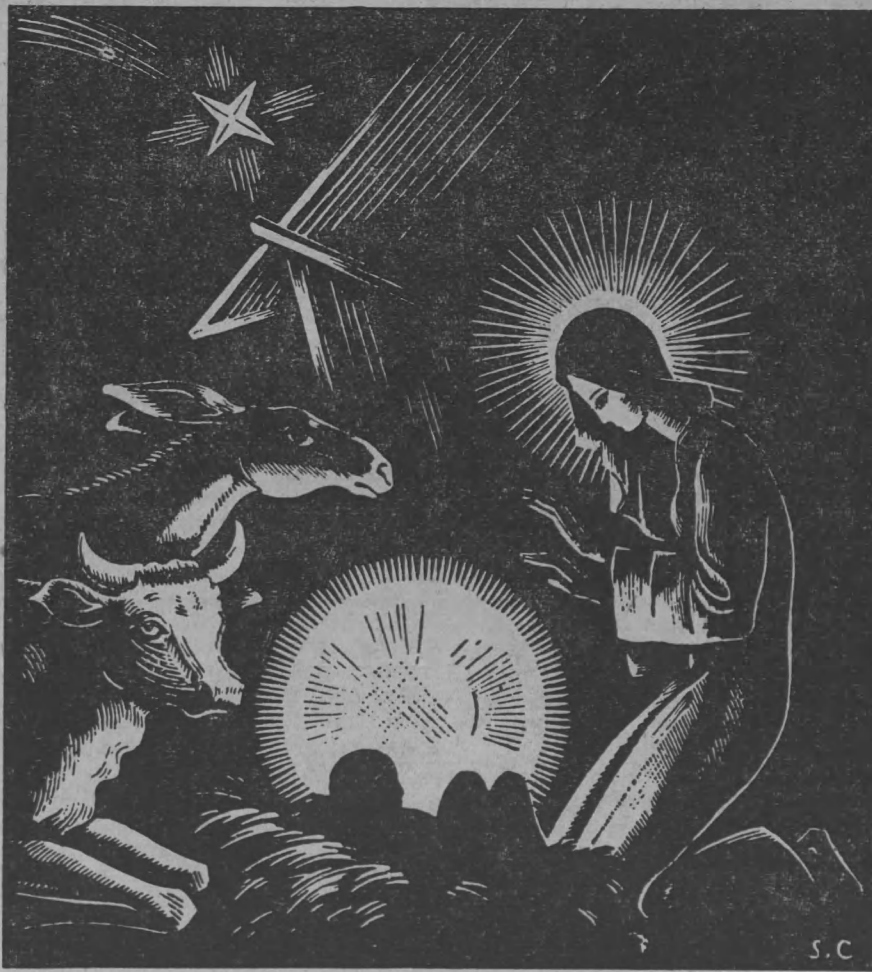
KRZYSZTOF ŚLEBODA

## W NOC WIGILIJNĄ

W NOC WIGILIJNĄ, GDY NAD POLSKA ZIEMIĄ  
SREBRNY OPŁATEK KSIĘŻYCA ZASWIECI,  
ZA JEGO ŚWIATŁEM SERCE ME ULECI  
NA BIAŁE POLA, KTÓRE W ŚNIEGU DRZEMIĄ.

I DUSZA MOJA, WSZECHŚWIAT MIŁUJĄCA,  
NAD WIDNOKRĘGU ZAWIESZONA SKRAJEM,  
SREBRNYM OPŁATKIEM CICHEGO MIESIĄCA  
DZIELIĆ SIĘ BĘDZIE Z MYM OJCZYSTYM KRAJEM.

Henryk Zbierzchowski.



Stł O. Ostrowski.

WSZYSTKIM DROGIM WSPÓŁPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM  
— W KRAJU ORAZ NA WYCHODZTWIE — NAJSERDECZNIEJSZE ŻY-  
CZENIA BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT, OBFITYCH W ŁASKI BOŻEJ  
DZIECINY, SKŁADA

Wydawnictwo  
„POLSKA WIERNA”

# DOBRA NOWINA

## NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA NARODZENIE JEZUSA CHRYSUSA

*I stało się w one dni, że wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkich świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby został spisany wraz z Maryą, zaślubioną mu małżonką, brzemienneą. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owinęła go w pieluszki i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.*

*I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne straż nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła tak, że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawily się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.*

(Ewangelia św. Łukasza 2, 1 — 14).

## Gdy się Chrystus rodzi...

*„I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła.”*

*I porodziła syna swego pierworodnego i owinęła go w pieluszki i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.”*

**N**A CAŁYM świecie, na ustach wszystkich ludzi zadźwięczały słowa: BOŻE NARODZENIE.

Człowiek musi je wypowiedzieć tak, jak datę swego narodzenia. Musi wplatać ich treść w życie swoje tak, jak wpleciony jest dzień 25-go grudnia w roczny kalendarz, lub jak koleda wpleciona jest w śpiew kościelny i w życie rodzinne. Nie ma roku bez wigilijnej nocy, rodzącej jasny dzień świat. Nie ma kołysanki, nad kolebką naucej, bez urywków koledowych melodii, Nie ma życia ludzkiego bez treści BOŻEGO NARODZENIA.

Jeżeli tych dwóch słów nie można wymazać z mowy ludzkiej, a dnia 25-go grudnia wykreślić z kalendarza, to byłoby zbrodnią chcieć wyrwać ich treść z serca i życia ludzkiego. Treść trzeba przeżyć, a słowa wypowiedzieć z właściwym zrozumieniem treści.

Na przeżycie składają się dwa czynniki: wspomnienie i osobiste doświadczenie. Dlatego trzeba sięgnąć do okoliczności historycznych Bożego Narodzenia i do wykorzystania jego słów.

\*

**P**RZEŻYC BOŻE NARODZENIE to wejść w okoliczności Nocy, w której narodził się Chrystus.

Gdy w wigilijny wieczór chcesz zjednoczyć się ze swoimi bliskimi, musisz przenieść się myślą i sercem do odległych nieraz miejsc i do dawno już minionych czasów. Rozmiłowanym sercem przybliżasz do siebie dom i ludzi, których kochałeś i kochasz. Na chwilę pozostajesz z nimi sam na sam. Widzisz i czujesz ich obecność.

Chcąc przeżyć BOŻE NARODZENIE, trzeba szukać ustronia, co odświeża wspomnienia tak jasno i wyraźnie, że pozwala nam je na nowo przeżywać. Nosisz już w sobie przeżycia wydarzeń takich, które tylko w samotności serca twój Jesteś w stanie przetrwać. Nikomu o nich nie mówisz, nie zwierzasz się. Czujesz, że każde słowo byłoby znieważeniem. Bo przeżycia te wyprowadziły cię poza świat i poza ludzi.

Bóg przychodzi na świat poza miastem... Tam, gdzie milknie wszelki rozgwar i gdzie odgłosy życia gubią się w ciszy nocnej. Tam BOŻE NARODZENIE rozpościera swoją treść na wszystko i na wszystkich.

Noc zamienia się w dzień. Nad pastwiskiem wschodzi jasna zorza. Ludzie podnoszą się z ziemi i zaczynają patrzeć w niebo. Wsłuchują

się w jego poselstwo. Nocna ciśsza nabrzmiwa pokojem.

Pasterze płaczą łzami radości. Może po raz pierwszy ludzkie oczy poznały radość też szczęścia i ukonienienia. Odtąd my także wiemy, co znaczy płakać z radości i ze szczęścia.

Wybrani Boży, Marya i Józef toną w skupieniu świętej zadumy. I po raz pierwszy doświadczą człowieka, czym jest dla niego wpatrywanie się w Boga Ułajonego. Odtąd każdy z nas ma w życiu chwilę wpatrywania się w ołtarz. Każdy wie, jak jest mu to potrzebne, jak nieraz konieczne i nieodzowne, by ukoić swoją duszę.

BOŻE NARODZENIE wplata się w życie nasze, jak najistotniejsza potrzeba w nasze istnienie.

\* \* \*

**Z** BOŻYM NARODZENIEM rodzi się POKÓJ.

Kiedys zaplaczte Chrystus Pan nad Jerozolimą dlatego, że nie poznała ani dnia, ani warunku zasadniczego prawdziwego pokoju. Dzień Pokoju jest dniem BOŻEGO NARODZENIA. Pokój rodzi się z Boga. A więc tam, gdzie zaczyna żyć Bóg, tam zaczyna panować Pokój.

Nad stajenką i nad żłobkiem śpiewali Aniołowie zapowiedź pokoju: „Pokój ludziom dobrej woli”.

Jedną jest tylko DOBRA WOLA. Jest nią WOLA BOŻA. Więc, jeżeli chcesz zaznać Pokoju, musisz przeżyć BOŻE NARODZENIE w swojej duszy i przekształcić swoje życie w spełnianie woli Bożej.

Gdy się Chrystus rodzi... w człowieku...

Chrystusowe Narodzenie się w nas dokonuje zawsze poza rozgwarem życia. Czasem rozczarowanie nas od niego odrzuca. Ból prawdziwy wyrwa nas z płytkości codziennej i zanurza w zupełnie nowe przeżycia. Jedni nami gardzą, drudzy od nas uciekają. Ci i owi przychodzą z wyrazami współczucia, czasem z doradczą pomocą. Potem odchodzą w poczuciu spełnionego dobrego uczynku. Ty pozostajesz sam.

Gdy wtenczas dopuścisz, by Chrystus zrodził się w tobie, to noc bólu zamieni się w dzień kojącego Pokoju. A lzy cierpienia przemieniają się w łzy radości. W samotnym swoim przeżyciu BOŻE NARODZENIE.

Przeżyjesz je także w mrokach konfesjonału. Tam bowiem jest gospoda Pokoju. Dlaczego? Bo właśnie tam stajesz się człowiekiem dobrej woli, czyli WOLI BOŻEJ. Tam przysięgasz i przyrzekasz żyć odtąd tylko zgodnie z WOLA BOŻA. Więc tam musi rodzić się Pokój, bo rodzi się w tobie Bóg.

Głębiej jeszcze przeżyjesz BOŻE NARODZENIE w cieniu ołtarza.

Maryja i Józef, a potem i Pa-

## KOMUNIKATY Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

*Przedstawiciele Polskiego Episkopatu w Rzymie.* — Dwaj biskupi Polscy — J. E. Ks. Michał Klepacz z Łodzi i J. E. Ks. Tadeusz Zakrzewski z Płocka — wyjechali, na skutek decyzji, powziętej przez doroczną konferencję Episkopatu, do Watykanu.

*Pierwsza telewizja Mszy świętej.* — W noc Bożego Narodzenia odbędzie się pierwsza wogóle na świecie telewizja Mszy świętej, z paryskiej katedry Notre Dame. Technika francuska prześcignęła pod tym względem amerykańską i angielską, które nie zdobyły się dotąd na podobną transmisję religijną. Telewizja francuska wykonała w bieżącym roku 3 reportaże: z zakończenia Tour de France, z występów śpiewackich Maurice Chevalier i z obrad O. N. Z.

*Przed kanonizacją 2 Polaków.* — Na prośbę J. Em. Ks. Kard. Klemensa Micara, prefekta Kongregacji Obrzędów, Ojciec św. zgodził się na rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego dwu błogosławionych Polaków: Jana z Dukli i Szymona z Lipnicy, bernardynów.

*16 wieków temu poświęcono Bazylikę św. Piotra.* — Dnia 18 listopada b. r. upamiętniono uroczystym nabożeństwem 1.622-gą rocznicę poświęcenia bazyliki św. Piotra w Rzymie. W 326 roku papież Sylwester I konsekrował ten kościół, który potem — zamieniony w olbrzymią świątynię — został ponownie poświęcony przez Urbana VIII w 1626-ym.

*Wyróżnienie licznych rodzin.* — Biskup Flynn z Lancaster w Anglii postanowił chrzczyć osobiście 7-me dziecko każdej katolickiej rodziny. Kardynał Cerejeira z Lizbony w Portugalii, która słynie z licznych rodzin, chrzci każde 10-te dziecko.

*Encyklopedia nauki kościelnej.* — Nakładem wydawnictwa londyńskiego Burns Oates ukazało się 2 tomowe dzieło, liczące 1348 stron druku, będące zwięzłą encyklopedią nauki katolickiej. Książka ta, której nazwa oryginalna brzmi „The Teaching of the Catholic Church”, zawiera 35 rozpraw teologicznych, opracowanych pod redakcją Ks. kan. George'a D. Smitha.

*Pielgrzymki amerykańskie w roku 1949.* — W dniu 22-go czerwca 1949 roku wyruszy, pod przewodnictwem J. E. Ks. Arcybiskupa, Jana J. Mitty z San Francisco, pielgrzymka amerykańska do Rzymu i Lourdes. Patnicy odbędą podróż na statku angielskim „Queen Mary”.

W maju przyszłego roku odpłynie z San Francisco inna pielgrzymka amerykańska do Japonii, gdzie odbędą się uroczystości, związane z 400-leciem przybycia do tego kraju św. Franciszka Ksawerego.

*Proces beatyfikacyjny w Krakowie.* — Dnia 19-go listopada 1948 roku w Krakowie rozpoczął się, w obecności ks. Kard. Sapięhy, proces beatyfikacyjny Sługi Bożej Anieli Salawy.

A. Salawa urodziła się 9-go września 1881 r. we wsi Siepraw pod Krakowem, jako 11-te dziecko ubogich, ale wielkiej wiary i zacności rodziców. W szesnastym roku życia udała się do Krakowa, gdzie przyjęła obowiązki służącej. Całe życie pozostała w tym stanie, mimo, że trafiało się jej zamażpójście i inne możliwości pracy.

Należała do Stowarzyszenia św. Zyty, była członkinią III zakonu świętej św. Franciszka z Assyżu, prowadziła życie ukryte i proste, ale bogate w dobre uczynki: wspierała ubogich, pouczała nieumiejętnych, cieszyła smutnych, choroby innych ludzi brała na siebie, upraszając blżnim zdrowie. W czasie wojny światowej wiele pomagała ranym żołnierzom i jeńcom.

Gorąca miłość Boga i bliźniego wiodła ją na szczyty poświęcenia i heroizmu. Ostatnie lata cierpień ofiarowała za Polskę.

Umarła w Krakowie, dnia 12-go marca 1922 roku, pocieszona widokiem Matki Najświętszej. Grób jej na cmentarzu Rakowickim w Krakowie odwiedzają liczni wierni i wypraszają sobie najrozmaitsze łaski.

Sprawą beatyfikacji A. Salawy zajmuje się postulatur z zakonu OO. Franciszkanów, Kraków, pl. WW. Świętych 5.

## KOMUNIKATY Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej w Belgii

*Zmiany duszpasterskie.* — Z dniem 15-go grudnia kolonię Winterslag w okręgu Limburgii obejmuje ks. Stanisław Olejnik z Mons. Będzie on również opiekował się stale kolonią Eidsen.

Jednocześnie na duszpasterza obszaru: Beeringen, Heusden, Zolder Houthalen, w tym samym okręgu, powołany został ks. Franciszek Dudziak z Brukseli.

Okręg Mons, z siedzibą w Hautrage - Etat, obejmują O. Kornel Noskiewicz i O. Marcin Noskiewicz.

sterze, wpatrzeni w Chrystusa, doznają pokoju szczęścia i radości. Dla ciebie chwila ta powtarza się w Komunii św. Jest ona przeciw twoim własnym i wyłącznym BOŻYM NARODZENIEM.

Człowiek zazna Pokoju wtedy, gdy bolesne doświadczenia życia prowadzić go będą zawsze poprzez konfesjonał do ołtarza. Świat zdoła będzie upragniony Pokój, gdy cała ludzkość przeżyje raz jeszcze BOŻE NARODZENIE.

**G**DY SIĘ CHRYSZTUS rodzi w domu twoim...

Bierzesz do ręki opłatek. Chcesz zjednoczyć się ze swoimi. Opłatek wyraża Obecność Boga w twoim domu. Czy jednak może w nim być Bóg, jeżeli nie ma Go w twoim sercu? Nic nie znaczy dziele-

nie się Opłatkim, jeżeli nie dzielisz się Bogiem.

BOŻE NARODZENIE jest po to, byś pojednał się z Bogiem, byś pogodził siebie z Jego wolą, byś w Bogu zjednoczył się ze swoimi bliskimi. Opłatek stanie się tylko wtedy znakiem zjednoczenia, jeżeli serce przeżyło naprawdę BOŻE NARODZENIE. Wtedy i dom wypełni się pokojem. Stanie się cichy jak stajenka betlejemaska. Pogodny, jak serca Pasterzy. Święty, jak Maryja i Józef. Przytulny, jak żłobek, bo w nim rodzi się Chrystus.

We wnętrzu domu rozbrzmiewać będzie koleda. Zawsze ta sama przez wszystkie dni roku: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi Pckój ludziom dobrej woli”.

NIE rozdzielajmy Pokoju od BOŻEGO NARODZENIA.

NIE pozbawiajmy Opłatka jego prawdziwej wymowy.

Ks. Dr Jan WARCZAŁ.

Adrian CHALIŃSKI

# ŻÓŁTE MORZE

B.D.I.C

W TYCH NIEOMAL przedpotopowych czasach, których kresem jest rok 1914, mówiono dużo o żółtym niebezpieczeństwie. Zainteresowanie tą sprawą było pewnego rodzaju snobizmem: ludzie stawali się w ten sposób ważni, dając do poznania, że mogą ich spotkać poważne katastrofy. Poza tym życie płynęło ze swymi małymi radościami i kłopotami, normalnie, przerywane czasem jakimś strajkiem, jakimś sensacyjnym morderstwem, lub jakąś awanturą na Bałkanach.

Żółte niebezpieczeństwo ogarniało, jako pojęcie, Chińczyków i Japończyków, co było raczej zaprzeczeniem samego pojęcia, gdyż jedni byli w ciągłej wojnie z drugimi. Trudno więc było przypuścić, aby nagle stworzyli jeden front. Japończycy pokazali swą wartość bojową i organizacyjną w r. 1904 oraz w wojnie z Chinami, którą, już po roku 1918, prowadzili dalej, zdobywając w końcu Mandżurię.

Ale świat ma krótką pamięć, żółte niebezpieczeństwo zostało przysłonięte wojną światową. Dziś — z oparów przeszłości, z pół bitewnych Chin, z rozważań różnych — znów ono powstaje, jako pojęcie konkretne, choć jeszcze dalekie.

## NIE PAŃSTWO, LECZ ŚWIAT

Myliliby się ten, któryby określał terytorium, zamieszkałe przez Chińczyków, jako państwo lub państwa: olbrzymi ten smat ziemi, o tak odrębnej kulturze, przeszłości, obyczajach, podstawach bytu, jest światem samym w sobie podobnie, jak Indie. Okoliczność, że kilka tysięcy młodych Chińczyków kształciło się w Ameryce lub w Paryżu, że kobiety nie noszą już drobnych pantofelek, lecz obuwie mniej więcej dopasowane do ich nozi, że wielu Chińczyków mówi po angielsku, nie dowodzi jeszcze, że świat ten przestał być sobą i że się zmienił.

Chiny przechodzą podobną ewolucję, do tej, którą przechodziła Japonia w latach 1870 — 1900: dostosowują się do ogólnych warunków bytu, kopując niejedno z urządzeń europejskich lub amerykańskich, ale nie celem zmiany swego narodowego i kulturalnego charakteru, lecz przeciwnie, dla dorównania Europie i Ameryce w walce. Ja-

ponia skasowała również pewne zewnętrzne cechy narodowe, zbudowała w Tokio czy Jokohamie olbrzymie „sky-scrapery”, swoich oficerów pozbawiła owych słynnych dwóch mieczów, noszonych przez samurajów, ale wyposażyła ich w najnowsze rewolwery fabrykacji europejskiej. Skutek jest znany: olbrzymie zwycięstwo nad Rosją w r. 1904—1905, poważny sukces w wojnie światowej 1914 — 1918, niemiłe poważne sukcesy w ostatniej wojnie. Japończycy są czymś więcej, niż Chińczycy, to prawda, ale Chińczycy są olbrzymim narodem.

## SYNOWIE NIEBA

Byłoby doprawdy dziwnym, gdyby Chińczycy nie uważali się za naród niejako wybrany przez los i kraju swego nie nazywali państwem *środką*. Mają oni wszelkie prawo spojrzeć na „białych diabłów” z lekceważeniem, bo to, co my uważamy za dorobek naukowy i kulturalny, oni znali dawno przed nami. Przypomnijmy kilka faktów: *druk* wynaleziony został w Chinach około 593 r. po Chr., pryzmami znano czcionki z metalu i gliny oraz drzewa; *papier*, owa zdobycz bezcenna dla świata nauki, wyrabiano w Chinach około roku 100 po Chr.; *porcelana* znana jest od tysięcy lat; *szkło* wyrabiano w najwspanialszych okazach, farbowano je na czarno, co w Europie stało się przywilejem ostatnich stu lat; *proch strzelniczy*, wynaleziony u nas w XV wieku, znany tam był o kilka wieków wcześniej; toteż w bitwie pod Lignicą w XIII wieku rycerze europejscy z przerażeniem znaleźli się nadrzeczni armat z skóry, ziejących ogniem. *Żelazna magnesowa* jest również stara w tym kraju, jak tamte wynalazki. W XIII wieku Chińczycy posiadali *kanal*, zwany cesarskim, długości 250 mil i bynajmniej nie ustępujący dzisiejszym. A piśmiennictwo, sztuka, literatura? Największa ich encyklopedia „*Man tuan-lin*”, rozpoczęta w r. 1294, obejmuje 100 tomów; *zbiór najlepszych utworów literatury chińskiej*, rozpoczęty na rozkaz cesarza Kien - Ling w r. 1773, składał się w r. 1858 z 78.731 tomów! *Katalog biblioteki cesarskiej w Pekinie* wyraża się cyfrą 122 tomów! Tych kilka danych wystarczy, aby wykazać, że naród, mający taki dorobek, nie może o nim zapomnieć i nie dążyć do odzyskania swej świetności.

## NAJSTARSZA DEMOKRACJA

Gdy my, narody europejskie, przechodzimy od wieków poważnie wstrząsy społeczne i polityczne, gdy powoli, krok za krokiem, wylania się z oparów krwi, wojen i codziennego trudu pojęcie demokracji, tak zresztą różnie rozumiane, Chiny miały tysiące lat temu system, niezwykle zbliżony do naszych dzisiejszych demokratycznych pojęć. Znaczenie w państwie, godności, zaszczytu uzależnione były od posiadanej wiedzy; mandaryni, urzędnicy państwowi pochodzili z wszystkich klas społeczeństwa i dochodzili do najwyższych godności, bez względu na swe niskie lub wysokie stosunki rodzinne. Była to szlachta w znaczeniu nowoczesnym, a nauką otwierała wszelkie podwoje. Godność zresztą tych mandarynów poznawano po guziku, znajdującym się na ich okrągłych, spiczasto zakończonych, kapełuszach, zrobionych z korala, złota, srebra, bursztynu czy innego szlachetnego materiału.

## MANIA WIELKOŚCI I MUR CHIŃSKI

Najmądrzejsze jednak narody mają swoje słabostki: Chińczycy, zadowoleni z siebie i kochający spokojny żywot, odгородzili się od reszty świata nie tylko słynnym murem chińskim, ale i duchowo. Nie chcieli niczego i nikogo znać poza sobą: stąd zapadli w letarg, który trwał kilka wieków. W Chinach wszystko odbywa się na wielką skalę, na skalę niejako wieczności. Zbudziła ich z tego letargu chęć pieniędzy Europa. Gdy do roku 1842 jedynym portem, przyjmującym towary europejskie, był Kanton, „wojna opiumowa” w r. 1840, prowadzona z Chinami przez W. Brytanię i Francję, a następnie druga wojna w r. 1858, w której wzięły udział również Stany Zjednoczone, zmusiły Chiny do otwarcia dalszych portów: Amoy, Fu-Czen-Fu, Ming-Po i Szanghaju. Porty te, to okna, które Europa wybiła w murze chińskim i przez które mogła się przypatrywać tym dziwnym ludziom. Nie należy jednak przypuszczać, że Chińczycy również nie przyglądali się Europie...

Upadek cesarstwa w 1910 rozluźnił węzły łączące poszczególne prowincje w jedną całość. Chiny, stawszy się republiką, poczęły się rozpadnąć: tradycja, dawne urzędnictwo przestały funkcjonować, a nowe jeszcze się

nie narodziły. Obecnie dzieli się ona na kilka części: Chiny Nankinu, Chiny komunistyczne, Mandżurię itd.

## NA NOWEJ DRODZE

Walka systemu komunistycznego z demokratycznym w Chinach jest dziś walką dwóch światów, posługujących się narodem chińskim, jest walką „per procura”. Ale Chiny nie potrzebują obcych systemów i obcych wzorów, gdyż mają zbyt bogatą historię i zbyt odrębny charakter. Jest nader prawdopodobnym, choć prorocztwa tego rodzaju są trudne, że *obecna walka w Chinach nie da korzyści ani Rosji, ani Zachodowi, lecz... Chińczykom*. Nawet, gdyby całe Chiny stały się komunistyczne, komunizm ten będzie chiński, a nie sowiecki, czy europejski. Trzeba się liczyć z tym, że jak Piotr Wielki nie zdołał przerobić swych poddanych, na Europejczyków, choć im narzucił strój europejski i zgolił brody, tak europejskie pozory nie uczynią z Synów Nieba czego innego, jak... Chińczyków ubranych po europejsku. Przeniesienie kultury obcej w tym narodzie jest o tyle niemożliwe, że jest ich 450 milionów i po trzeba by na to chyba kilku wieków, a wtedy również Europa, czy Rosja nie będzie tym czym jest dzisiaj.

Chwila zupełnego obudzenia się Chin z letargu jest jeszcze daleka: historia w tym olbrzymim kraju kroczy powoli, ale nieodwołalnie. Ich niesamowita pracowitość, olbrzymia ilość mieszkańców, ich wytrwałość to poważne atuty w walce o samostny, od nikogo niezależny, byt. Zachodzi, oczywiście, pytanie, czy Japonia i Chiny pozostaną w dalszym ciągu wrogami? Zdaje się, że nawet na dobry apetyt japoński Chiny są kąską zbyt niestrawnym. Jak wykazała historia, wszyscy zdobywcy Chin lub tacy, którzy się za nich uważali, powoli wsiąknęli w nie, jak kropla wody w bibule. Ostatnie takie „wsiąknięcie” miało miejsce z Mandżurami, którzy opanowali kraj i osadzili swą dynastię na tronie, usuwając dawną dynastię Ming. Mandżurowie „wsiąkli” i rozplynęli się w morzu chińskim. Zdaje się też, że ani Moskwa, ani Waszyngton nie zdołają okiełznać tego morza i piżelać go w butelkę...

ADRIAN CHALIŃSKI

Stanisław

## OPOWIADANIE WIGILIJNE

Zadrozny

OPOWIADANIE to nie będzie ani smutne, ani wesołe. Nie będzie miało założeń dydaktycznych, ani bohaterkich. Mowa będzie o zwykłym strzelcu, co to, ciśnięty przez burzę wojny w drugi kąt świata od swych stron rodzinnych, był żołnierzem, spełniającym rozkazy. Strzelec ten nazywał się Białka. Był wysoki, chudy, zgarbiony, jak bywają ludzie, których przedwcześnie przygniata ciężar pracy. W tym opisie strzelca Białki nie można pominąć rzeczy najważniejszej — oczu.

— Zwróć uwagę na oczy Białki — powiedział kiedyś Stefan.

— Cóż oczy, jak oczy. Są może trochę, jak na mój gust za smutne.

— Za smutne? — To są oczy, jak zgasłe latarnie, w których nie ma światła.

— Buć może.

Właśnie nadchodził Białka. Przesunął się obok, jak zawsze zamyślony, niezdarny, ciężki. Popatrzył, wydawało się, że nawet starał się do nas uśmiechnąć, ale, jeśli się nawet gdzieś w głębi ten uśmiech zapalił, to zgasł szybko niepostrzeżenie.

Ale nie pora była na rozważanie spraw Białki, bo niebo było straszliwie jasne, dalekie Apeniny olśniewały białe na szczytach, a nawet widać było z daleka kształt katedry laterańskiej. Można było zejść w dolinę, gdzie dzwoniła cisza, gdzie kwiliły stokrotki, gdzie widok drzew oliwnych budził wspomnienia podobne rozmyśleniu o wieczności. Nawet w owej chwili wysoka góra, która ciążyła nad całym krajobrazem wyrazem niepokoju i smutku, nabierała jasnych odcieni. Można by tak długo opisywać wszystkie cechy przepięknego krajobrazu, wszystkie barwy dnia i zmierzchu, ale rzeczą najważniejszą w naszym opowiadaniu będą żołnierze.

Mieszkał, jak zwykle bywa w opowieściach, na wyniosłej górze, która stromo opadała ku winnicom i polom, nasyconym zielonością. Ba, jeszcze więcej, mieszkali w starym bardzo zamku, gdzie kamiennie schody wyłożone były, jak bywają w starych katedrach kamiennymi. Tamie schody prowadziły do jednej z sal, która od wieków tu miała swoje przeznaczenie: gromadziła książki.

W tej sali bibliotecznej dnie całe przepędzali ci żołnierze, ślęcząc nad książka-

mi, piszonymi łaciń. Uśmiechnie się ktoś z przekąsem, gdy przeczyta o żołnierzach ślęczących nad książkami. Właśnie tak było, bo w tym zamku, na wysokości górze mieszkali przeróżni malarze, muzycy, pisarze, poeci. Przeszli przez wojnę, przez głód, przez poniewierkę. Walczyli, bo chcieli wypełnić swój obowiązek i chcieli, by ze szczerej ich ofiary mogła odrodzić się w świecie wolność. W drodze do celu zostali zatrzymani w połowie, jakby dotknęło ich niezastuszone przekleństwo. Toteż często w tym krajobrazie, gdzie życie odmierzają się taktem pieśni, a przyszłość może być oczekiwaniem nowych, niespodziewanych wzruszeń, twarze tych żołnierzy pochmurniały, słowa gasły, a mileżenie było znakiem gorzkiego rozpamiętywania.

Nie zlorzęczyli nikomu. Z doświadczeń wojny wynieśli cierpliwość. Z doświadczeń życia wynieśli ci żołnierze — miłość. Nawet przez najbardziej gorzkie, zuchwałe i buntownicze słowa, przeświecało, jak słońce dobre, pełne miłości serce.

Toteż niepokoiła wszystkich mrukliwość Białki, zaspiała jego niewność do ludzi. Powoli jednak odkrywał Białka przed nimi swoje dzieje. A więc mówił, że urodził się i wychował daleko na kresach wschodnich. Tam miał żonę, dzieci. Deportacja do Rosji zżarła w nim zdrowie. Głodował, jak każdy. Ostatkiem sił przywlokł się do miejsc, gdzie tworzono armię polską. Niekiedy w czasie takich zwierzeń zocal się, jakby dotykał bolącej rany. Milkł.

Kiedyś odkryto jednak, że jest takie słowo czarodziejskie, które przemienia Białkę w innego człowieka. Wystarczyło mówić o lesie, a już Białka przeistaczał się. Oczy wtedy stawały się młode, wesołe, prostował się ku górze i, co najciekawsze, z mruka stawał się rozmowny.

A umiał, bestia, o tych swoich lasach opowiadać dziwnie przeróżne. Opowiadał o ich piękności, ich barwie, o szumach wiatru, gdy w noc burzliwą szamoce się z wielkimi chojarami. Mówił o brzożach, olchach, świerkach, o tym, że w letni zachód kora sosny ma kolor świeżo upieczonego chleba.

W czasie tych wspomnień wybuchał niekiedy pogarda, jaką żywił dla włoskiego krajobrazu. „Tu sama galizna” — powiedział. I znów pourcał do tamtych dalekich

drzew, by przypominać, jaki kolor mają sosny w godzinach letniego brzasku. O świerku potrafił mówić godzinami, jaki to bestia zgrabny, jaki pachnący, a bywa poniekądzy, to jak ten kościół, że ino głowę zadrzeć ku górze i patrzeć.

Oczywiście, każdy mu potrochu rację przyznawał. Wśród tych rozmów z Białką o lesie nadszedł okres szukania choinki. Wszyscy bowiem zdecydowali zgodnie, że choinka musi być. Sprawa to nie była łatwa, bo przecież w promieniu dwustu kilometrów nie było śladu żadnego lasu. Pięły się po niektórych zboczach górskich jakieś karłowate krzaki, rosły tu i tam pinie, ale przecież nie o to chodziło. Chodziło o prawdziwą choinkę.

Jerzy co dzień wyjeżdżał na poszukiwania. Patrolował okolice, wsie, miasteczka, Wrocław z próżnymi rękami.

— Signorin ile dusza zapagnie, ale choinki ani śladu, ani na lekarstwo.

Nie o signoriny tym razem chodziło, lecz o choinkę, więc Jerzy wyjeżdżał znów na bezowocne poszukiwania.

Białka tylko od czasu do czasu, gdy o tej choince była mowa, coś mruczał pod nosem i musiałoby to być jakieś obelżywe słowo, bo, zapytywany, nie odpowiadał. Machał ręką, co mogło równie dobrze wyrażać odpędzanie natrętniej muchy, jak i pogardę.

Nawet z powodu tej choinki Wigilia się opóźniła. Już niebo jarzyło się od gwiazd, już wszyscy odświętnie ubrani stanęli w pobliżu stołów, choinki ani śladu. Niektórzy o słabszej woli radzili, by siadać do stołu bez choinki, ale większość zdecydowała czekać. Kto wie, jak by się to wystawianie cierpliwości na próbę skończyło, gdy nagle zjawił się Jerzy, włokąc za sobą, jak Gustaw Mickiewiczowski, jakąś zieloną gałąź.

— Z gałęzi też można zrobić choinkę — powiedział.

Białka stał obok. Nie odezwał się, nie reagował. Odwrócił się i odszedł w kąt sali. Potem siedział wraz z nami. Gdy sięgał po oplatek, ręką mu drgała. Przelamał się bez słowa.

Siedział milczący, jedząc wolno, z godnością, gdy podnosił oczy widąc było, że patrzył nimi nieprzytomnie. Wokół niego

panował gwar, który rozrzarzał się, rósł. Ludzie starali się w ten sposób jakby zagłuszyć w sobie wspomnienia, odwrócić myśli, przestać liczyć, ile to już takich wyczerzy wigilijskich przeżyli zdala od swoich. Rozmowa coraz bardziej wszystkich pochłaniała. Mówiono o malarstwie, o freskach, o muzyce. Ktoś zaczął skandować wiersz. Wiersz był prosty, ładny, ale dotykał wspomnień, więc ktoś inny zaprotestował. Ale w chwili skandowania wiersza cała uwaga Białki zawiśla na chwilę na twarzy mówiącego. Patrzył i widać było, że w sobie coś wazył.

Gdy potem już wszyscy o tym wierszu, jak i o Białce zapomnieli, w jakiejś sekundzie ciszy, odezwał się jego głos:

— Dlaczego nie ma takich wierszy, które by przypominały krzyk żórawi na Wileńszczyźnie? Dlaczego?

Właśnie wszyscy wstawali od stołu. Ktoś intonował: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Oczy podniosły się ku nędzemu drzewku, które miało wyobrażać prawdziwą choinkę. Białka stał niemy. Nie śpiewał. Kiwał tylko z wolna głową, jak człowiek, dotknięty straszliwym nieszczęściem. Gdy śpiewano słowa: „Błogosław ojczyzną miłą”, stał się bardzo bladym. Niewiadomo, kiedy znikł z sali. W kilka godzin później widziano go, jak w małym włoskim kościółku, ukryty gdzieś w kącie, bił się mocno, po chłopsku, w piersi i mówił: „Boże, bądź miłościwie mnie grzesznemu”.

\*\*

I to całe opowiadanie. Wypada tylko jeszcze dodać, że w kilka miesięcy po tej wigilii Białka otrzymał od żony list, pisany cyrylicą. Były w nim jakieś bardzo smutne sprawy, bo nikomu Białka nie powiedział, co w liście było napisane. Białka pozostał na obczyźnie. Pracuje teraz na roli. Będzie, jak tyle już razy w swym życiu, rozmyślał przy stole wiecilijskiej sprawy swej samotności wśród obcych mu ludzi. Wspomni, że daleko gdzieś w stronach rodzinnych, skąd piszą listy cyrylicą, krzyk żórawi jest ładniejszy od wiersza i muzyki, którą stworzył człowiek.

Stanisław ZADROŻNY

**TADEUSZ  
NOWAKOWSKI**

Matka Boska w skromnej, pielgrzymiej szacie, Boże Dziecię w żłóbku, Święty Józef w kożuchu. Przed stajenką warta, złożona z polskich żołnierzy (albo harcerzy). W głębi stajenki Chór Aniołów (soprany) śpiewa „LULAJ-ŻE JEZUNIU, LULAJ-ŻE, LULAJ...” Po przepiewaniu pierwszej zwrotki chwila ciszy, podczas której słychać za sceną zrazu cichy, poczym rosnący śpiew Pasterzy.

ZA SCENĄ: „Przybieżeli do Betlejem pasterze, grając skocznie Dzieciąteczku na lirze... (wchodzi)”

**BARTOSZ, LEKLIWY PIETREK, WARSZAWIAK, LWOWSKI BATIOAR, MAŁY WALUS:**

Chwała na wysokości, chwała na wysokości, (oddają Rodzinie Świętej pokłon)

a pokój na ziemi...  
**ANIOŁOWIE** razem z **PASTERZAMI:** Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem wesola nowina, że Panna czysta, że Panna czysta porodziła Syna!

Chrystus się rodzi, nas oswobodzi, anieli grają, króle witają, pasterze śpiewają, bydleta kłękają, cuda, cuda ogłaszają...

**BARTOSZ (kłęka)** Przysięsowa tu piechta, z dalekiej krainy do Ciebie, Panienko i do Twej Dzieciny, a że bez podarku to nie nasza wina: nasze wsie spalone, miasta w ruinach

**WARSZAWIAK: (z żalem)**

Ach, Panienko, niemasz już Starego Miasta, ruiny dokoła, gruz trawą porasta...

**BATIOAR** ze **LWOWA (akcent):**

Panno Święta, ja Ci tylko tyle powim, że nie ma batiarów już na Łyczakowiu; może ja tu spokojnie zakłócam gadaniem, lecz to mnie tak boli, Ukochana Pani, człowiek zdrowi traci, gdy pomyśli sobie, że naszym „Orlątem”, co tam leżą w grobi, wieczny sen zakłóca

śmiesz mongolskiej dzicy, gdy człowiek pomyśli, to jak dziecko ryczy.

Czyby si nie dało,

Najświętsza Królowo, żeby my, batiarzy, wrócili do Lwowa?

O to Cię dziś proszę, mój Maleńki Boże, żeby ja tej chwili jeszcze kiedyś dożył, żeby ja był w rędy jako ten pies w rowi, żeby jeść co ni miał, ali był we Lwowi!

**LEKLIWY PIETREK (kłękając)**

Ja łekliwy Pietrek jestem i dlatego dopraszam się łaski względem łęku swego.

Chciałbym pięknie prosić, Najmilsza Panienko, bo to wielka męka,

gdy się człowiek łęko, chciółbym pięknie prosić o wolność od strachu,

żeby mi przed nosem nikt pięścią nie machał, żeby mi po nocy żaden ze złych ludzi

kolbą w drzwi nie pukol i ze snu nie budził,

żeby ja bez strachu mógł otworzyć gębę,

żeby mi policjant nie wybijol zębów, żebych swoim życiem nie wadził nikomu,

żebych, Jezusinku, żył spokojnie w domu.

**MATKA** z **POLSKI (wchodzi w żalobie i kłęka przed Stajenką)**

Janka wzięlo mi Gestapo, Stasięk zginął, bo był w A.K., Edek umarł, bo go zapal zaprowadził do Pawiaka.

Tadek z Władkiem na Kamczatce, Józek pod Monte Cassino poległ, a mnie biednej matce lzy rozpaczy z ócz nie płyną...

Braci dwóch mi pod Katyniem zamordowal „brat-Słowianin”.

**SZOPKA BETLEJEMSKA**

wciąż szedłem i szedłem: (z ironią)

„wracałem do domu”...

**BARTOSZ**

Pani z Jasnej Góry, wysłuchaj żołnierza.

**ZOLNIERZ**

Spójrz na polskie kości, co po rowach leżą...

**BARTOSZ**

Spójrz na bezimienne braci naszych groby...

**MATKA** z **POLSKI**

Spójrz na polskie matki spowite w żaloby...

**BATIOAR** ze **LWOWA**

Spójrz na nas, tułaczy, błądzących po świecie...

**WARSZAWIAK**

...i na nasze w Kraju drżące z zimna dzieci...

**WSZYSCY:**

Panno z Ostrej Bramy!

**WYSIEDLENIEC**

Tyś też wysiedlona...

**MAŁY WALUS**

Jezusku Maleńki!

**MAŁA ZOSIA**

Uśmiechnij się do nas...

Tyś w lichej stajence, my w biednym baraku...

**BATIOAR** ze **LWOWA**

U nas byś, Jezusku, we Lwowie nie plakał...

**WYSIEDLENIEC**

Z koncentracyjnego obozu tej ziemi.

**WSZYSCY**

Uwolnij nas, Panie, pulki anielskimi!

**ZOLNIERZ**

I po partyzantkach, po powstańczych ranach

**MATKA** z **POLSKI**

Na nasz Kraj skrwawiony spójrz, Boże Przegany!

**WYSIEDLENIEC**

Lecz nie w Hondurasach, Libiach czy Manillach,

tylko w swoim niebie daj prawo azylu.

**ZONA WYSIEDLEŃCA**

Azylu wiecznego, Boże wysiedleńców,

co nam ból wygnania Ojczyzn uwieńczy.

**MATKA** z **POLSKI (w rozpacz)**

Nim się spełni sen woźności, co nas silniej, niż śmierć, zabrał,

słońce spali nasze kości, ręce uschną nam na kratkach...

**BARTOSZ**

Maryjo, Królowo Polski wybrana przed wiekami!

**DZIECI**

Wysłuchaj naszych modlitw!

**WSZYSCY**

Zmłuj się dziś nad nami!

**MATKA** z **POLSKI**

Jeden syn mi został,

za rok szkołę skończy.

Widzę, jak mu codziennie jad do serca sączą...

Duszę mu zatruli, serce mu ukradli,

już się braci wstydzili, że za wolność padli.

Mówi mi, że nie ma sensu się buntować...

Dziecko mi zatruli, Matko Chrystusowa!

**WSZYSCY (kłękają)**

Maryjo, ratunku!

**MATKA** z **POLSKI**

Kraj w czarnej przemocy!

**WSZYSCY (modlą się na głos)**

Maryjo, ratunku!

Maryjo, pomocy!

**MATKA BOSKA (wstaje, przez chwilę patrzy na kłęczącą gromadę, poczym sama kłęka przed żłóbkiem).**

Syneczku mój kochany,

Jezusku mój maleńki. —

Polacy przyszli do nas z modlitwą do stajenki.

Wysłuchaj ich, mój Synku, —

tylu ich w boju leżało...

niech spełnią się nadzieje, wróc Polsce Niepodległość!

**BARTOSZ (intonuje)**

Podnieś rękę, Boże Dziecię.

**WSZYSCY**

Błogosław Ojczyznę miłą —

w zdrowiu ducha, w mężnym bycie

wspieraj jej siły Swą siłą,

dźwięnij i okryj ją chwałą

między wolnymi ludami...

A słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami.

ale lza mi dziś nie płynie, bo to wszystko było dla Niej. Męza w nocy mi zabrali i wywieźli do Tobolska. — Jeśli chcesz, to karz nas dalej, byle tylko była Polska! Matko, Matko Chrystusowa, Ty co boleść znasz matczyną, Ku wolności nas poprowadź, Wolność wyproś nam u Syna. **ZOLNIERZ POLSKI (wchodzi ze sztandarem, który kładzie u stóp Małego Jezusa)**

Oto jest nasz sztandar, sztandar z Orłem Białym, po skończonej wojnie weź go, Jezu Mały.

Weź go i przechowaj aż do owej chwili,

kiedy znów o wolność będziemy się bili,

ta chwila nadejdzie, ja w tę chwilę wierzę,

o tę chwilę proszę Cię polscy żołnierze.

Maryjo Łaskawa,

walczyłem do końca,

a w piersiach mi płoną!

złoty ryngraf słońca.

pływałem po morzach,

jak powrót dalekich,

i z nieba skakałem

w pełne śmierci rzeki...

Za granicą żalu —

Warszawa dymiąca

i Wrzesień ostatni

i skrawione słońce

i słońca pochodnia

i zbrojny maraton

przez śnieg i pustynię,

przez druty i kraty,

przez noc polarną,

przez morza i ślady,

przez Widmo i fiordy,

przez Dachau i Londyn,

przez głód i tęsknotę,

przez szpital połowy,

przez Tobruk i Jałtę,

przez groby i rowy,

przez listy splekane

i powstańczą jesień

i krew na ulicy

i śmierć chłopców w lesie —

przez lzy i oklaski,

przez werble i dzwony

**Szkic z Paryża**

NA MAŁEJ wyspie ST. LOUIS en L'ILE stał stary hotel de Bourgogne, gdzie niegdyś mieszkał Balzak. Wynajęłam tam pokój. Wręczono mi do ręki klucz z numerem trzynastym.

Weszłam do wnętrza. Kaloryfer udawał, że grzeje i było tak ciemno, że tapety na ścianach oglądałam, trzymając w rękę świeczkę. — I oto moje pierwsze rozczerwanie, tapety te nie miały w sobie nic z balzakowskich myśli. Więc, zacerpnawszy piwnicznego powietrza, wyszłam.

Na prawym brzegu Sekwany, jak branzoleta, przeginał się most „PONT MARIE”. Wodą płynęły kolorowe smoki z oleistych smarów i, przewalając się, mieniały, wydłużały w nieskończoność.

Za mostem, jak równo poukładane muszkietały szaro-zielone budki z książkami. Nie zatrzymałam się tu jednak. Chciałam od razu wchłonąć w siebie pełny obraz wyspy St. Louis en l'île.

Nie wiedziałam, że to jest nieosiągalne pragnienie. Byłam po raz pierwszy w Paryżu.

Z Pont Marie zawróciłam i przeszedłam prosto na lewe ramię Sekwany na „PONT GENEVIEVE”.

Święta Genowefa. Ogromna i biała, wydała mi się natchnieniem szarych domów, siedzących po brzegach Sekwany.

Na czubku głowy ogromnego posągu siedział biały ptak. Później, ilekroć chodziłam na ten most, zawsze widziałam siedzącego tam ptaka.

Mewy podniosły wrzask i wydaje mi się, że oto biała Genowefa z fald białych kamieni uniosła rękę, by rzucić ptakom chleb do wody.

Chleb, jak trud.

I zaczęły trzepotać skrzydłami i przejmująco kwilić. Stojący nieruchomo na brzegach rybacy podnieśli głowy.

Długo stałam na tym moście — raz padał deszcz, to znów świeciło słońce. Nareszcie zrozumiałam, że Paryż razem ze mną zachorował na przedwojennie.

Leły się wiadra wody na asfalty, a słońce szorowało je szczotkami o złotych pretach.

Pozostałam z ptakami Genowefę

biała, a sama poszłam z prądem Sekwany do NOTRE DAME.

Przechodząc koło katedry na rue du Cloître, zatrzymałam się koło Portail Norn. Chciałam przyjrzeć się Pięknej Matce Boskiej, pochodzącej z końca trzynastego wieku, która pokazywała ludziom Boskiego Syna.

(Dziś rzeźba ta jest częściowo zrujnowana). Chimery, co oblegały całą katedrę opluły mi twarz. Gołyk, wspinał się sklepienia. Sztuka, która jest odzwierciedleniem uczuć ludzkich, dążących w nieśmiertelność. Trudno mi było odejść. Mury rzeźbione przykuły mnie do miejsca

Czułam swą małość, oglądając ten kościół, którego narodziny pamięta XII wiek, kiedy, za panowania Ludwika VII, papież Aleksander III, rzucił pierwszy kamień na fundament.

Poszłam dalej. Chimery przyzwyczaiły się już do mnie i przestały bryzgć śliną, choć wciąż miały otwarte gardziele.

Przeszłam do frontu katedry o trzech wejściach — tu zatrzymałam się dłużej. Jednak, aby rozczytać się we wszystkich rzeźbach, nie starczyło by dni. Więc tylko przesunęłam po nich wzrok, jak ręką po kanwie haftowanej.

W aureolach świętych, ptaki miały swoje gniazda. Przed wejściem do katedry stała bardzo stara zakonnica ich karmicielka. Na plecach miała zarzucony czarny szal. Patrzyła dobrymi oczyma, otoczonymi siecią zmarszczek. Z małego czerwonego woreczka rzucała okruchy chleba dla wróblí i gołębí.

Odchodziłam krok za krokiem w kierunku placu de Notre Dame, aby objąć wzrokiem cały obraz katedry z dwoma wieżami.

Dośzedłszy do końca placu, oparłam się o starą gazową lampę, której trzon był rzeźbiony pnącym się bluszczem ku światłu lampy, uwieńczonej koroną. — A wyżej było już niebo i rozchodzące się chmury

Bijący głośno zegar przypomniał mi o istnieniu tego ludzkiego tworu, jakim jest czas.

Wróciłam do hotelu de Bourgogne pod numer trzynasty.

WANDA BEREZOWSKA

# Gąsienica i Pon Jezusicek

**B** YŁO MU na imię Daniel. Daniel Gąsienica.

Gąsienicow w Zakopanem jest wielu. Daniel jednak był popularniejszy od innych. Na odpustach po całym Podhalu biegał się nie byle jako. Jak prasnął w pysk na Krupówkach koło Trzaski, to prasnięty mył się w potoku dopiero na Skibówkach za bramką i babskie ziele lał na guza cały tydzień.

Wszystkie pokazowe tańce góralskie, a szczególnie zbójnickiego, odstawiał ze skaniem przez wysoki płomień ogniska. Ciupagę miał jucha własnej roboty, takiej samej roboty parzenice i gunię, a góralski kapelusze od swej kobiciny dostał, jeszcze za narzeczeńskich czasów. Nikt by wtedy nie powiedział, że Gąsienica jest żonaty i dzieci kilkoro ma w chalupie. Domostwo oprząnięte, babcina przystoina i dzieciśca cywółki i zdrowe. Tak to jakoś jedno z drugim goził, że mu na wszystko czasu starczyło. Na nartach też skakał i to nie gorzej od Bronka Czecha, albo Maruszara. Zaczął na takich byle jakich dechach swojej roboty, a gdy już dorodnym i doświadczonym przewodnikiem był, jakaś wielbicielka górali obdarowała go doskonałymi deskami sportowymi.

Znał wszystkich starych bywalców i miłośników Tatr. Z Kornelem Makuszyńskim niejedną fłaszczynę wysuszył u Karpa, a z baru warszawskiego na Krupówkach wyniósł mnie, jak ośmdziesięciokilowe... piórko do sanek...

Pamiętał, jak Tetmajer wysiadywał na skraju poręby jaszczurowskiej i na pogawędki go wyciągał, karmiąc go i jego owce warszawskimi cukierkami. Marek Openheim nigdy nie zapomnił brać go z wyprawą za zaginionymi turystami. Znał każdy żleb, głębszą krawędź, zadmuchaną śnieżycą ścieżynkę. Miał tam swoją ukrytą dwururkę, z której co jakiś czas trzepnął tustero świstaka lub tuczną kozicę, ale o tym raczej mówił po cichu i nie wszystkim... Trudno — we krwi oni to mają, a literaty same pouczyły swymi bajami o zbójnikach, jak pielęgnować ojców Janoskowych zwyczajem. To też i Daniel przepadał co jakiś czas z domu... między turnie i wierchy...

A gdy blazeń w mundurze generalgubernatora niemieckiego, Frank, dostał od zdrajców ciupagę góralską, jako symbol poddaństwa sztucznej kukli „Goralenvolku”, wtedy Daniel pożegnał się ze swą kobiciną i poszedł...

*Nie mortw si — pedziol babinie — mój Pon Jezusicek mnie uchowo...*

Co jakiś czas zjawiał się nocą w domu z zaopatrzeniem dla dzieci i żony. Zarośnięty i zmarznięty, a u pasa sterczał mu polski służbowy Wis. Przeprowadzał ludzi na węgierską stronę, a po śladach zdrajcy Krzeptowskiego chodził aż do skutku... Pomagał w tworzeniu polskiej armii za granicą, przemycając jej niejednego dzielnego rodaka. Stał w pierwszych szeregach urastającego w siły „Zetwuzetu”. Wtedy słuchać było w szentanych wiadomościach,

Aż złapali Daniela i jak okaz wieźli do Nowego Targu. Zbitego na mięso, wsadzili jak kłodę do sanek. Skulił się zupełnie

draba na świadka...

*Pon Jezusicek by mi nikaj nie przeboczył, zem ścierwo ostawił...*

## MIECZYŚLAW KRUK - ROSTAŃSKI

zemdlony i ledwo że dychał. Krawił mocno z porozbijanych ust i nosa, a że se otarł sprytnie kilka razy i ucho, tedy myśleli, że źle z nim, skoro uchem farba idzie. Dość go nie chcieli, bo w kartotece nowotarskiej spodziewali się jeszcze od niego coś wyduzić. Trzech ich było drabów gestapowskich, a furmanił na sankach młody, wystraszony góralski chłopak. Drżał cały, co spojrzał na konającego bacę Daniela.

Gdy przed Nowym Targiem wjechali w las, Daniel jęczał w agonii. Ręce mu śniały od mrozu i spiętych barbarzyńsko kajdanek. Wicher dmuchał i sypał mroźnym śniegiem. Daniel jęczał, by choć ociupinę litości w drabach zbudzić. Chwilka litości była staremu wydze potrzebna. Gestapowcy owinęli się w kożuchy, układając na kolanach automatyczne spławy. Wreszcie, gdy zabrnęli w zaspę, jeden z nich, obawiając się, że tylko trupa dowiezie, pochylił się nad Daniela i lekko mu popuścił o jedno ogniwo lańcuszki. To go zgubiło...

Potężny cios obcasem między oczy, a jeden automat był już w rękach Daniela. Skutymi rękami nie tak łatwo jest strzelać, ale łatwo zaskoczyć nieprzygotowanych skierowaną łutą miejskich zwykłych opryszków, jakimi przeważnie byli szpicle gestapowskie. Jednego jako tako zakropił, a drugiemu kazał gębą do ziemi leżeć i automatem mu łeb rozwalił. Trzeci, po uderzeniu otrząsnął się i liczył na uratowanie życia, więc był posłuszny, ale Danielowi nie trzeba było

Chłopak fornal, gdy zobaczył, że gazda Daniel nie pomarł, ale piorą łby szkopskie, otworzył gębę i aż nim od strachu cosik trzępało. Daniel go poglaskał, uspokoił, zabrali gestapowcom wszystko wraz z mundurami, zagrzebali w rozpadlinie, nakryli połamanymi świerkami, pożywili się gestapowskimi pożywiolkami, zaciepli konie i do góralskiego oddziału partyzanckiego przybył tym razem jeszcze chłopak z wozem i końmi...

Jechał Gąsienica w jakiś czas potem koleją do Chabówki i wpadł w oko „Bahnszucowi”. Ścigany ma zawsze duszę na ramieniu, więc i Daniel nie czekał. Wiedział, co czeka takiego, któremu się za długo banszuc przygląda. Kopnął po swojemu w dobrze wymierzone miejsce i w nogi podczas biegu pociągu. Tam akurat pociąg się wlecz pod górę — jak to w Tatrach. Wpadł potłuczony w zarosła, lecz szkop, niezły strzelec, widąc nie bardzo zbolaly, bo wygarnął serią po krzakach i popadł Daniela w nogę. Pociąg poszedł, szkop nie ryzykował skoku po zdobycz, ale należało się spodziewać obławy. Związał nogę, by nie krwawić śladami i tak z pełną nogawką krwi uczepił się następnego towarowego pociągu, idącego w tym samym kierunku. Zadekował się w węglu już ostatkiem sił. Sprzyjał mu zmierzch, ale czuł, że słabnie. Szarpami z koszuli próbował tamować upływ krwi.

Nocą, szmuglerzy krakowscy jako tako odratowali, zawięli, napoili i dali cokolwiek na zapas, poczem pod Krakowem zni-

knęli w ciemnościach. Na jakiejś stacyjce zwłókł się Daniel i o znalezionym kiju dozwłókł do zbawczego światelka w samotnym domostwie...

*Panie Jezusiku spomóż, żeby to nie wacha jakasik, tylko nase ludzie...*

Wyglądał strasznie. Ludzie się przeżegnali na jego widok. Daniel był dość silnie tudy, wysoki i sekaty, jak dąb. Przytem zakrawiony i blade, jak upiór.

Dwa miesiące lizał się u ludzi, wysługując za to, jak mógł. Stary wojak z pierwszej wojny ułożył mu nogę, jak umiał w łupce, ale źle. Zrosła się nieprawidłowo — krzywo. Nie wytrzymał i wywał pewnego dnia o kiju na drogę i powoli dozwłókł się do Skawiny, akurat w ręce... la-panki...

Teraz już noga nie pozwoliła na ryzykanckie skoki i walki. Przywieźli go do Gross Rosen. Gdy wszedł na kartoflarnię, poznałem go od razu. Tam mi mnóstwo o sobie i długo opowiadał. Wreszcie nas obydwuch wywieziono do Kruppa w Fuenfischen. Nie mógł się ratować biedak. Zapędzono go do zabójczej przy jego kalektwie pracy. Psy esmańskie szarpały go zawsze wlekącego się z pracy na końcu kolumny, a na placu apelowym musiał leżeć. Zanosilo się na koniec Daniela Gąsienicy. Ratowaliśmy go i uprosili łapówkami o lepszą pracę. Wreszcie nadszedł dzień Bożego Narodzenia 1944 roku.

Smutna Wigilia zgromadziła na tajnej szopce w 18 bloku sporą ilość kolegow. Daniel przyszedł z majorem Hynkiem, bo major miał słabość do górala „krajana”. Daniel rozbeczał mi się na ramieniu, gdy śpiewałem piosenkę kolędniczą dla wysuniętej figurki w marionetkowej szopce...

*Oj, panie Kruk — chyba już mi coś Pon Jezusiku mo za zle i przebocy, bo coroz to gorzy ze mna. Dziura w nodze się otwiro, jatrzy, a tu mroz i strach isc do szpitala, bo tam dochotr morderca, Zabranny sie nazyto i truje. Oj, żeby nie wasa malarnia, to bez margaryny byloby juz po mnie, a transportu nie wytrzymolobym juz nijakiego... Pon Jezusiku zabocyl sie widad...*

Razem koleadowaliśmy, podzielili opłatkiem i razem odeszlismy myslami do ślicznego, śnieżnego bajecznie w Noc Wigiliijną Zakopanego:

W styczniu, pod naporem frontu wschodniego, przy wtórce armat odbywaliśmy morderczy marsz ewakuacyjny do Gross Rosen, obok Wrocławia. Strzały na tyłach kolumny dziesiątkowały maruderów, a raczej ich cienie. Droga ta, znaczona masowo dobijanymi ofiarami, kryje żalobę tysięcy rodzin.

Raz go tylko widzialem, zupełnie złamanego na silach i na duchu podczas jakiegoś postoju. Uczucie bezsilności w takiej chwili jest nieznane tym, którzy dzisiaj brednie o kacetowcach wypisują. Potem Daniel znikł mi z oczu, ale nie widzialem i nie slyszalem, by padł. Tyłu juz jednak spotkałem ludzi, uznanych za umarlých i zabitych, że, pisząc to opowiadanie, myślę, iż ta niespożyta twar da góralska dusza upro siła swego Pana Jezusika nadludzkiem ciet pniem, by do swego wiernego Polse Zakopanego wrócić.

### CZESŁAW PASZKOWSKI

## W noc wigiliijną

Pamiętam tę noc.  
W piersiach, szeroko na przestrzał otwartych,  
Konaty skrzydła serc, słabych z trzepotu.  
Dla nich nie było do gniazd swych powrotu,  
Świat je zaliczył za życia do zmarłych.  
Przy świetle planet  
Bóg do snu się kładł,  
Na drutach leżał z krwią zmieszany śnieg,  
Nas, uwiezionych, kordon czaty strzegł  
I błysk bagnetów,  
Przywartych do krat.

Pamiętam tę noc.  
Na brudnym stole bielil się opłatek,  
A jam po niego sięgnąc się nie ważył.  
Widzialem tylko płynące po twarzy  
Łzy przezroczyście naszych polskich matek!

### KAZIMIERZ PRZERWA - TETMAJER

**W** idziół, że to anioł i diabeł.  
— Przyszli po mojom duse —  
mówił do siebie. — Wtóż tu  
będzie mocniejszy?  
Diabeł powiada: Duso ludzka —  
moja!  
A anioł zaraz: Nie twoja, bo moja!  
— Moja!  
— Nie twoja!  
Zaczeli się wadzić.  
— Kradł! — powiada diabeł.  
— Złodziejstwo chłopaska rzecz. Nie  
ukradnie ten, co nie potrafi — odpo-  
wiedział anioł.  
— Pił.  
— To za swoje. Cyś mu pozycot?  
— Rad dziewczki widziół, kie parob-  
kiem beł.  
— Dybyś je i ty rad widziół, kieby cie  
jino fcały! Nie bój się!  
— Nie spowiadał się już cosi ze  
trzi roki.  
— To ksiendzowa sprawa, nie two-  
ja. Jest hań pleban w Hołofowie od  
tego.  
— Kie się ozeżdłoś, klnie.  
— E to na ciebie! Dobrze robi.  
— Świntym nie dowierza.  
— Tak tys i oni jemu. Wiem dobrze,

## FRAGMENT LUDOWY...

bo my towarzysze, a tyś ku nim za-  
dogonie!  
Zgniewot się diabeł na to, rusza ku  
Samkowi ode drzwi.  
— Pódz duso ludzka! Bieru cie! —  
zgrzypi i widły skądś z za siebie wziął  
i miery ku Samkowi.  
— A anioł do niego: E, beskurcyjo!  
Sto diobłóv zjadło! Cozby ja za janiół  
beł, cobyk ci haw rady nie doł!  
I łap za widły ręką.  
— Beło się cemu przypatrzeć —  
opowiadał Samek — bo hoć anioł beł,  
widno po nim, buchny, ale diobeł tys nie  
słaby. Co się ten z widłami siepnie ku  
niemu, to go zaś drugi zatrzymie. I no  
mi to dziwno beło, że nijakigo hafasu  
nie robili. Gadać gadali tak po ludz-  
ku, ale coby co udrpili, to juz nie.  
Nic słychno nie beło. Na koniec anioł  
wydarł diobełowi widły i wrzucił przez  
dach do pola — śladu w deskach nie  
było, tylko sie troche zasmędziły —  
a wtedy sie diobeł zwyrtnął i buch we  
drzwi. Uciekł.  
— No, duszo ludzka — rzekł teroz  
anioł do Samka — wybronitek cie.  
— Bóg ci tys zapać, janiofeczku —  
odpowiedział Samek.

— Jakos, Wojtek? Fces isc se mnom  
do nieba?  
Poskrobał sie Samek poza uchem,  
bo mu sie jeszcze nie chciało ze swia-  
ta schodzić, miał dopiero pod pięć-  
dziesiątkę, a głównie żal mu b/ło te-  
go niedźwiedzia z białą okową na szwi,  
co w Ciemnych Smrecynach siedział,  
i wesela u Sobczaków pod Gubałów-  
ką, na które proszony był, a tu takiej  
osobie nie rzec się sprzeciwiac. Skrob-  
nie się za uchem i mówi: E, sobyście  
mi by tele zelzyli, cobyk jino hań, ku  
jednemu niedźwiedziowi zaleciał —  
niekze ta jus to wesele u Sobczaków  
bedzie wase, jak nimoze jinaczaj być.  
Nie mówitek mu ta, jaki ten niedź-  
wiedź, abo ka, bo co se ta janiół na  
strzelestwie rozumie.  
A on powiedział: No, to niekze sie  
stanie wdług słowa twego, ostańze  
jesce i idź na tego niedźwiedzia.  
I wzniosł sie na skrzydłach i wyle-  
cioł przez dach.  
— Anik sie go nie zdążył spytać, jak  
mu na imie, cy je Serafin, cy Herubin,  
cy jaki, anik mu nie podziękował, wy-  
jechało bez daf... ole, ino migło.

Należał do starego,  
zanikającego typu dzie-  
ci gór. Prześladowa-  
nia najazdów barba-  
rzyńskich na Polskę  
nie zatrą śladów po-  
nych serdecznych i nai-  
wieńszych synach  
Wolnej Polski. Był to  
jeden z niewielu góra-  
li, jacy pojawili się w  
kacetach i to tylko  
dlatego, że go kula-  
wego, jak barana,  
wzięli. Górale znika-  
li Niemcom z rak, al-  
bo ginęli. W obozach  
koncentracyjnych byle  
ich niewielu.  
Tak pragnąłbym ser-  
decznie, by wraz z  
„Polską Wierną”,  
do wiernych uszu je-  
go i jego kobiciny, ta  
opowieść prawdziwa  
dotarła.

M. Kruk-Rostański

# C. inni piszą

## Sowietyzacja Polski

Na temat sowietyzacji Polski pisze „Le Monde”:

W grudniu nastąpi wielki krok na drodze do sowietyzacji Polski, — fuzja PPS z PPR. Czy chodzi tu o układ lub kompromis ideologiczny między dwiema równoprawnymi partiami? Bynajmniej. Powstanie „jednej partii klasy pracującej” jest w Polsce, podobnie jak w innych krajach demokracji ludowej, wynikiem abdykacji i totalnej kapitulacji tradycyjnego socjalizmu. Nowa partia, wzorowana na bratniej partii ZSRR, będzie całkowicie opanowana przez komunistów, a rozkazy otrzymywać będzie z Kominformu i z Moskwy. Statut nowej partii, liczący 58 paragrafów, jest czystym odzwierciedleniem ideologii marksistowsko-leninowskiej.

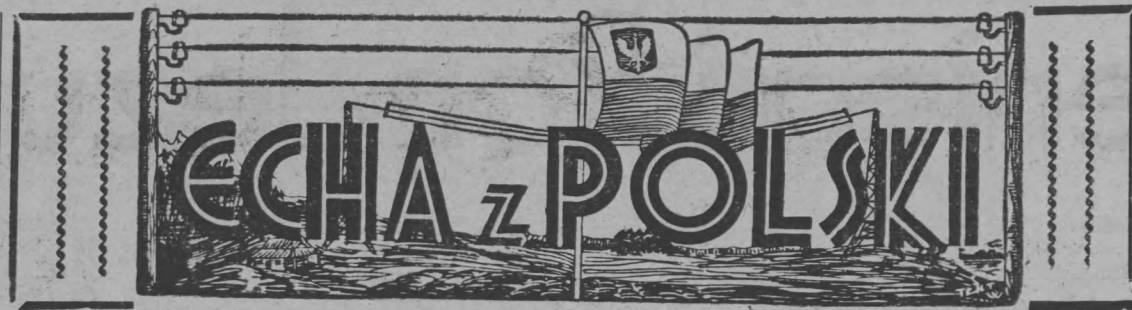
Wiadomo, że przygotowaniem do fuzji była równoczesna czystka w obu partiach, usuwająca przede wszystkim żywość nacjonalistyczne takie, jak Gomułka lub Osóbka-Morawski. Kominform postarał się o to, by Polska nie poszła śladem Jugosławii Tita. Na czele nowej partii stanie prawdopodobnie Bierut, jednym z sekretarzy będzie niewątpliwie Zawadzki, jedna z najbardziej wpływowych postaci komunizmu polskiego, drugim Cyrankiewicz, którego rola zdrajcy idealów demokratycznych socjalizmu jest analogiczna z rolą Fierlingera w Czechosłowacji i Szakasisa na Węgrzech. Jest rzeczą oczywistą, że partia zajmie dominujące stanowisko w parlamencie warszawskim, z którego usunięto całą czynną opozycję. PSL „obłaskawiono”, fuzja tego stronnictwa z SL jest sprawą najbliższego czasu. SL jest całkowicie opanowane przez komunistów i tworzy analogię do partii Grozy w Rumuni. Istniejące jeszcze partie drugorzędne skazane są na niemiec, a zresztą, czyż Stronnictwo Demokratyczne nie zratulowało w „Kurierze Codziennym” PPR-owi — „najlepsze gwarantowi rozszerzenia zdobycy rewolucji polskiej”?

Walka klas zaostriży się w kampanii przeciw „kulakom”, a spółdzielnie produkcyjne coraz bardziej przekształcać się będą na kołchozy. Jedyna siła oporu przeciw dominacji marksistowskiej jest Kościół. Rząd więc czyni wszystko, by ograniczyć jego wpływy, walcząc szczególnie zażarcie o dusze młodzieży. Dażąc do usuniecia w szkołach i na uniwersytetach ze szkół nauki religii, popiera propagandę marksizmu.

## Ren czy Łaba?

Czytamy w tygodniku „Haagsche Post”:

Hasło brzmi: obrona na ziemi, fensywa w powietrzu. Pierwsze pytanie, które się nasuwa, to: Gdzie należy ustalić pierwszą linię tej obrony? Churchill mówi o Łabie, inni o Pirenejach. Odpowiedź musi wyjść z założenia, na którym niewątpliwie opiera się planowanie Montgomery'ego, mianowicie z ilości posiadanych wojsk. Należy przewidzieć, że obroną początkowo linie będzie można słabo obrzesać narząd. Stąd jest obowiązkiem wszystkich państw, uczestniczących w obronie, dostarczać jak najszybciej, jak największego udziału w siłach wojskowych. Szczególnie musimy zrobić Holandii, której sytuacja w defensywnej fazie wojny byłaby szczególnie trudna. Należy, rząd holenderski w r. 1947, gdy niemożliwością była już obrona nad Europą, już się oburzyło, zaangażował wszystkie siły Holandii w Indonezji i dziś musi wykonać podobny wysiłek. Musi stworzyć armie, któreby gwarantowały, że interesy Holandii w Europie nie zostaną przez wielkie mocarstwa tak samo zlekceważone, jak się to stało w Indonezji.



## Spółeczno-

### Kulturalne

#### CENY ŻYWNOŚCI W POLSCE

Mimo zniesienia kartek żywnościowych sytuacja na rynkach spożywczych w Polsce była w ostatnich miesiącach w dalszym ciągu bardzo ciężka, a w stosunku do zarobków nieproporcjonalnie wysoka. Główną przyczyną tego tkwi w dalszym ciągu w dużych transportach żywności, wysyłanych do Rosji i do krajów satelickich. Zarobki przeciętne wahają się od 8 do 15 tysięcy złotych miesięcznie, gdy tymczasem na utrzymanie trzypięcioletniej rodziny potrzebne jest minimum 20 tysięcy złotych miesięcznie, nie licząc wydatków na odzież i obuwie. Oficjalny kurs dolara wynosi 400 zł. Czarna giełda daje za 1 dolara amerykańskiego od 1.200 do 1.500 zł. Ceny artykułów spożywczych były w Polsce z końcem listopada następujące: (podajemy ceny za 1 kilogram):

1 kg. chleb 45 zł. 1 bułeczka pszenna 4 zł. 1 kg. mąki pszennej 100 zł. 1 kg. mleka 60 zł. 1 kg. kaszy jęczmiennej 150 zł. 1 kg. masła 700 zł. 1 kg. słoniny 350 zł. 1 kg. smalcu 450 zł. 1 jajko od 25 do 30 zł. 1 kg. herbaty 4.000 zł. 1 kg. kawy 2.600 zł. 1 kg. kakao 2.000 zł. 1 kg. szynki 500 zł. 1 kg. kiełbasy 500 zł. kawałek mydła 250 zł. 1 kg. wołowiny 220 zł.

Ubranie męskie i buty są nadal bardzo drogie. Za jeden przeciętny garnitur męski trzeba płacić od 35 do 75.000 zł. Buty damskie kosztują od 15 do 25.000 zł. Również żarówki elektryczne są bardzo drogie. (jedna kosztuje 800 zł.). Drogie są także wszelkie wyroby elektryczne, narzędzia i lekarstwa.

#### STARY PIĄSTOWSKI WROCLAW

Miasto Wrocław powstało z osady słowiańskiej. W X-tym w. zwano je już Wrocławiem. Położenie Wrocławia nad brzegami Odry sprawiło, że był on od najdawniejszych czasów ośrodkiem handlu, leżącym na szlaku Italia — Bursztynowy Bałtyk.

W ek. XIV jest okresem największego rozwoju miasta. Poz-

## TYDZIEŃ w jednym wierszu

12 XII.

\* O.N.Z. zakończyła swoje obrady. Podczas zamknięcia sesji przemówił min. Ewart i min. Schumann.

\* Kostaryka i Nikaragua, dwie małe republiki Środko-Amerykańskie oskarżyły się wzajemnie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ o wojskową akcję zaczepną na swych terytoriach.

\* ONZ uznała południową Republikę Koreańską i postanowiła ustanowić 7-osobową komisję dla przeprowadzenia połączenia także i północy Korei z tą republiką.

\* Parlament Transjordanii zatwierdził projekt rozdzielenia terytoriów arabskich Palestyny z Transjordanii.

\* W Belgradzie ogłoszono broszurę, w której Jugosłowianie ostro występują przeciwko Kominformowi.

\* Rosja oskarżyła Finlandię o poufne rokowania z zachodem. Finlandia zaprzeczyła tym oskarżeniom.

\* W Izbie Gmin minister Meher stwierdził, że samoloty dostarczała Żydom w Palestynie przede wszystkim fabryka Czeska — Skoda.

\* Republika Korei wniosła podanie o przyjęcie jej do ONZ.

\* Indie zerwały stosunki dyplomatyczne z Rumunią.

\* Włochy i Rosja podpisały układy: handlowy, komunikacyjno-celny i odszkodowań wojennych.

\* Król Jerzy VI ukończył 53 lata życia.

\* Z Australii donoszą, że koło Adelajdy odkryto wielkie złoża uranu.

\* W Londynie odbyły się chrzciny małego królewicza — suna następczyni tronu księżniczki Elżbiety. Otrzymał on imiona: Karol, Filip, Artur, Jerzy.

\* Pani Czang Kai Szek wystąpiła do męża, aby nie liczył na pomoc Ameryki i przyjechał do USA. Marszałek odmówił opuszczenia Chin.

\* PPR i PPS (fałszywa) połączyły się w jedną partię.

\* Pekin został zajęty przez ko-

pozęła się wielka odbudowa po najezdzie tatarskim. Powstały pierwsze przedmieścia. W tych czasach został zbudowany ratusz, najpiękniejszy w środkowej Europie. Mury jego zdomyły wiele herbów śląskich Piastów. Z tych czasów pochodzi kościół Maryi Panny na Ostrowiu Piaskowym.

Przez most przechodzimy do kościoła św. Krzyża, ufundowanego w XIV wieku przez Henryka Probusa. Mamy po drodze stare zabytkowe kamieniczki i dochodzimy do katedry. Początki jej sięgają XIII wieku.

Miasto coraz bardziej zalewała niemieczyzna, lecz mimo to trwało ono w polskości, o czym świadczyła dziesiątki śladów. W r. 1335 Wrocław przechodził pod obce panowanie, lecz jest, jak podają kroniki, bardziej polski, niż współczesny Kraków: stale, mimo barier granicznych, ciąży gospodarzo i kulturalnie ku Polsce. Do Krakowa wędrowały wrocławskie zakony, by wrócić jako sławni uczeni, jak np. Mikołaj Marbot, Wawrzyniec Korwinus.

Zwiedzający miasto w XIX w. Niemcewicz i Pol ze zdużeniem wspominał, że w mieście tylu ludzi, szczególnie przystych młoi po powstaniu i chęć ulica z wierzchu jest niemiecka, to dom trwał nadal w mówniejszym i obycaju”.

Po rządach Fryderyka, Bismarcka i Hitlera zostały tylko setki nazwisk polskich na emigracjach, które mogły świadczyć o jego polskości, a w zdemolowanych przez bojówki bibliotekach — 7 tys. polskich księzek w okropnym stanie.

#### OSSOLINEUM

Przed 20 laty, dla uczczenia setnej rocznicy otwarcia podwoi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, ukazały się dwa pierwsze Roczniki. Obecnie Zakład wskrzesił znów wydawnictwo, wydając tom III Rocznika.

Poza tym Zakład opublikował pierwszy tom „Inwentarza” rękopisów Ossolineum, obejmujący 7.325 pozycji, posiadających bezcenną wartość dla nauki i kultury polskiej. Drugi tom „Inwentarza” jest obecnie w druku.



## Polityczne...

### POKŁOSIE III SESJI O. N. Z. W CYFRACH

Podczas 81 dni trwających obrad paryskiej sesji O.N.Z. była najpopularniejszą w dowiskiem, posiadała największą drużynie nakładowa, była jedną z najczęściej wspominanych w radiu instytucji, a może stanowiła nawet najbardziej zapracowaną na całym świecie miejsce.

Poprzez sale obrad rozstrzygniętych komisji i zebrań ogólnych przewinęło się 110.000 słuchaczy i widzów. Z wielu państw europejskich specjalne wycieczki przybyły do Paryża, w celu przypatrzenia się ludziom, obciążonym trudnym zadaniem urzędzenia świata po wojnie.

„Lurysci” w Palais de Chaillot wzięli udział w 50 posiedzeniach plenarnych oraz w 568 zebraniach komisji, podczas których usłyszeli 275 delegatów i ich 138 zastępców, 60 tłumaczy, pracujących 18 000 godzin przez pięć tygodni. W tym czasie odbyło się 278 aparatów odbiorczych, które pozwalały słuchać uczestników obrad w 5-ciu językach u-

munistów chińskich.

\* W jednej z fabryk Forda w USA wybuchł pożar, który zniszczył około 250 samochodów, będących w produkcji. Szkodę przekraczająca milion dolarów.

\* Gen. Ganeval, francuski dowódca wojskowy w Berlinie, nakazał usunąć maszty antenowe sowieckiej radiostacji, która znajdowała się w dzielnicy angielskiej. Maszty te zakazywały komunikacji lotniczej.

\* 5 pierwszych samolotów odrzutowych typu „Wamoir” przylatyły z Anglii do Francji, dla szkolenia pilotów francuskich na tego rodzaju samolotach myśliwskich.

\* Holandia powiększyła swój budżet wojskowy o 200 mil. funtów.

\* Rada Bezpieczeństwa ONZ odrzuciła prośbę Izraela o przyjęcie do ONZ.

\* Na honorisie połączeniow PPR i PPS reżymowy „prezydent” Bierut zapowiedział, że zjednoczona partia robotnicza przeprowadzi kolektywizację (utworzy kołchozy) wsi polskich.

\* Wojska USA, będące obecnie w Europie, zostały porządkiem marsemłki uni Montomery'emu.

zedowych: francuskim, angielskim, hiszpańskim, rosyjskim i chińskim.

Niedopuszczeni do Palais de Chaillot, którego urzędzenia specjalnie na czas trwania tych obrad pociągnęły za sobą wydatki miliona dolarów, dowadywali się o przebiegu konferencji z prasy. W pałacu urzędowali przedstawiciele około 2.000 dzienników, wydawnictw i agencji. Obok obserwacji własnych, podzielił się oni z czytelnikami 150.000 stron dokumentów, powielonych przez wydział informacji O.N.Z.

Sekretariat tej instytucji wydał parę set tys. cv stron druków. Radio zużyło przeszło 1.000 płyt do nagrania najważniejszych momentów obrad.

Stalwstwy słowa obliczają, że ponad 10 milionów wyrazów padło w trakcie przemówień z trybuny i podczas zebrań na poszczególnych kom. sialch. Liczne te należałoby co najmniej otworzyć, gdyby się chciało do niej jeszcze dodać rozmowy, prowadzone za kulisami i w kulmarach smachu. Suma wszystkich wydatków, jakie pociągnęła za sobą III sesja ONZ, zamyka się cyfrą 2.315.000 dolarów.

## Iskierki...

Ambasady amerykańska i brytyjska w Moskwie pomyślnie zatwierdziły trwający od roku zażarcie o prawo przywożenia z zagranicy żywności i innych artykułów dla siebie bez opłaty cel sowieckich. Nowy układ przewiduje bezcłowy przywóz towarów dla członków ambasad w wysokości, ustalonej indywidualnie, więc np. dla ambasadora 22.800 dolarów rocznie, dla urzędników niższych 3.800.

Jezuita niemiecki O. Szekella, który jako maszynista kolejowy jeździł po Rosji, opowiada, że istnieje tam szeroko rozgłaszany i liczący wiele milionów ludzi tajny ruch religijny tak prawosławny, jak katolicki. Najsilniej rozwija się na Białorusi i Ukrainie.

Rewolucja wojskowa w Wenezueli straciła prezydenta, którego rzady były wyjątkowym eksperymentem. Oto prezydent Gallegos był poetą o rozgłosie, który dotarł już do Europy, a jego min. spraw zagr. Blanco — niezłym trykiem. Niestety, generałowie stwierdzili, że polityczne rzady są za mało stanowcze. Podczas rewolucji nie padł ani jeden strzał, natomiast zanoszi się na kontrrewolucję ze strony robotników, którzy występują w obronie obu poetów.

W Anglii zbadano uzdolnienia 70.800 dzieci 11-letnich, stwierdzając przy tym m. in., że inteligencja dzieci obniża się proporcjonalnie do ich ilości w rodzinie. Na 76 punktów testowych jedynacy osiągnęli przeciętnie 42,0, dzieci, posiadające troje rodzeństwa, 35,3 proc., siedmoro rodzeństwa — 28,8, a dziewięścioro rodzeństwa tylko 7 punktów.

Holandia jest dziś najgęściej zaludnionym krajem Europy z 291 mieszk. na km. kw., podczas gdy Belgia, mająca przed wojną pierwszeństwo, posiada 282.

Holandia straciła podczas wojny 211.000 obywateli, w tym 104.000 Żydów.

Generalna Konfederacja Pracy we Włoszech, kierowana przez komunistów, straciła od wiosny połowę członków.

W Finlandii synod protestancki postanowił dużą większością głosów nie udzielać służb kościelnych osobom rozwiedzionym — chyba w zupełnie wyjątkowych wypadkach.

Most berliński kosztuje dzień nie 650 — 700 tys. dolarów, czyli rocznie 256 do 274 milionów. Mimo korzystania z racjonalnych typów samolotów, przewóz jednej tony kosztuje 160 dolarów. Trzeba 50 — 70 przelotów 4-motowej maszyny do przewozu ładunku jednego pociągu towarowego.

Gen. Wagrowski mianowany został szefem Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego w miejsce gen. Kuszko, który odszedł „do pracy społecznej”. Wagrowski był od r. 1924 członkiem Zw. Młodzieży Komunistycznej, od roku 1926 członkiem KPP. W r. 1945 został jako pułkownik pierwszym wojskowym attaché w Londynie, potem pracował w KC PPR, jako kierownik wydzielonego działu prasy i propagandy.

Znaczący poczwłowe z okazji złączenia PPR z PPS widać w trzech seriach. Jedną przedstawia dwu robotników, trzymających wspólnie drzewce sztandaru, drugą — podobiznę Ludwika Waryńskiego, trzecią — podobizny Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Na remont Białego Domu przeznaczono 50.000 dolarów, natomiast kosztorys, opracowany przez architektów, dochodzi do miliona dolarów. Powstał projekt, by Biały Dom obrócić na muzeum, a dla prezydentów zbudować wygodny nowoczesny dom.

18 XII.

# O POLSKĄ NAGRODĘ LITERACKĄ DLA PISARZY FRANCUSKICH

W N-rze 44 „Polski Wiernej” z dnia 30. 10. 1948 r. p. Jarkowski rzucił myśl ufundowania nagrody literackiej dla pisarzy francuskich za najlepszą książkę o Polsce i o Polakach. Nagroda ta mogłaby być nawet niewielka, gdyż chodziłoby tu głównie o sam fakt nagrodzenia i wyróżnienia danej książki. Ot, coś w rodzaju francuskiego „Prix Rivarol”, też stosunkowo niewielkiego za dobrą książkę o Francji przez cudzoziemca...

Myśl nie jest zła, choć fundusze polskie na emigracji są, pozał się Boże, jak ubogie, a literaci i literatki polskie oraz dziennikarze bardzo możolnie i niezawsze wiążą koniec z końcem. Wątpię również, aby specjalnie z powodu takiej nagrody zainteresował się ktoś z francuskich pisarzy kwestiami polskimi. Kto ma sympatię dla Polski i Polaków, będzie pisał i bez nagrody, kto jej nie ma, temu skromna nagroda nie nie pomoże, ani go nie zachęci.

Lecz myśl jest niezła z innego punktu widzenia: może ona stać się pewnego rodzaju wyrazem polskiej wdzięczności dla naszych przyjaciół, dowodem, że cenimy ich przyjaźń, że łacimy szczerym uznaniem za ich myśl i troskę o nas. Trudno bowiem i darmo, taka jest natura ludzka nawet najbezzinteresowniejszego człowieka, że rad jest, gdy ci, o których opinii mu chodzi, okazują mu życzliwość i uznanie. I tu chodzi nie tyle o wielkość nagrody, ile o samą nagrodę.

Staje teraz przed nami drugi problem: kto i za co w razie stworzenia podobnej nagrody powinien ją otrzymać? Oczywiście, wyłącznie musimy od tego wszystkich Polaków i Polki, piszących po francusku, choćby nawet książki ich posiadały dużą wartość literacką czy propagandową. Nawet pół-Polaków i pół-Polki. Bo jest to z ich strony jedynie spełnieniem prostego obowiązku względem samych siebie, co, oczywiście, nie zasługuje na żadną nagrodę.

Pozostają zatem Francuzi i Francuzki. Mimo, że w czasie naszych 20 lat niepodległości nie zawsze robiło się, co było potrzebne dla naszej propagandy — a moge o tym sądzić, bo przez cały czas byłem w Paryżu — mamy w Francji zdawna solidne podstawy przyjaźni, oparte na wiekowych wspomnieniach i związkach. Nawet u silna, chwilami zręczna, a zwykle bogata, propaganda rosyjska nie zdołała zniszczyć tej starej i głę-

boko tkwiącej przyjaźni.

Po zajęciu Polski przez Niemców w 1939 r. mieliśmy pewien okres popularności we Francji. Byliśmy „à la mode”. Ładne to i miłe, ale nie można się z tym liczyć, jako z czymś głębszym. Ważniejsze dla nas są rzeczy pisane przedtem lub później, gdy nie byliśmy „à la mode” i gdy w grę wchodziła osobista sympatia, albo osobiste przekonania autora, czy autorki, zwłaszcza, gdy takowe były już wypróbowane. Z pomiędzy autorów, którzy od wielu lat piszą o Polsce i którzy dali dowody swej stałej przyjaźni dla niej na pierwszym miejscu wypada postawić p. *Henri de Montfort*, wysokiego urzędnika Instytutu Francuskiego w Paryżu, którego żona Anna de Montfort zginęła w obozie w Ravensbrück za swoje i mężowskie polskie sympatie. Oni oboje sporządzili kiedyś przed wojną przewodnik po Polsce (*Guide Bleu*), może nie zupełnie kompletny, ale pierwszy, na którym oprzeć się mogą inni, dopełniając go. Może też

wiele z tego co podaje ów przewodnik, należy dziś już jedynie do krainy wspomnień. Poza tym p. de Montfort, który stale prowadzi wykłady na kursach polskich dawniej w Bibliotece Polskiej, dziś w Instytucie Katolickim paryskim, był czynnym członkiem (i jest) Tow. France - Pologne, współpracownikiem nieistniejącego dziś pisma polsko-francuskiego „La Pologne”, oraz zajmował się wraz z p. Edwardem Krakowskim agencją „Information Polonaise”, dostarczającą pismom francuskim przez 12 lat artykułów i informacji o Polsce. P. de Montfort dał także szereg książek o Polsce, że wymienię tylko ostatnie: o Kościuszcze i rodzaj biografii historycznej Polski.

Bardzo znany i ceniony jest, jedyny co prawda, dobry tłumacz z polskiego, a także autor dobrych studiów o literaturze polskiej, subtelny literat i pisarz francuski, p. *Paul Casin*. Był on przyjacielem wielu autorów polskich, między innymi Reymonta i szkoda wielka, że nie on tłumaczył „Chłopów”.

Cazin uczył się po polsku jeszcze przed wojną 1914 r. i wtedy już miał nieklamany sentyment dla Polski i polskiej literatury. Jest to przytem jeden z rzadkich Francuzów, mówiących doskonale po polsku i znających w oryginale literaturę polską, nie tylko nowoczesną, ale i dawniejszą.

Mamy też p. *Grappin*, autora „Historii Polskiej”, może nieco zbyt pobieżnej, ale, mimo swoich braków, wcale niezłej i stanowiącej dobry podręcznik dla Francuzów. Mamy p. *Rosa Bailly*, którą tłumaczy czasem z polskiego, zajmuje się Tow. Przyjaciół Polski (francuskim) i wydawała, a może jeszcze wydaje biuletyn tego Towarzystwa. Wreszcie mamy autorów kilku powieści o Polsce, którzy również zainteresowali się naszym krajem, czy to ze względów sentymentalnych, czy literackich.

Kiedyś, dawno już, w 1923 czy 1922 r., wyszła dziwna i ciekawa powieść francuska o Polsce, zatytułowana „*Wilki w stepach*”. Była gwałtownie anty-bolszewicka i gwałtownie antysemicka, przewidywała wojnę krwawą Polaków z bolszewikami, zakończoną zwycięstwem Polaków, opartym nie na teoriach bolszewickich lub socjalistycznych, ale na porozumieniu się kasta, zbrańsaniu się ich i zachowaniu tradycyjnego ustroju i na mocnym związku z przeszłością polską. Autor *Jean Renaud* znał wcale nieźle polską historię i Polskę.

Dziś, po wojnie, wyszły dwie powieści o Polsce, obie podyktowane szczerą sympatią dla nas. Obie powieści pisały kobiety: pierwszą „o żyjących umarłych” o charakterze mistycznym dała *Agnes Chabrier*, druga, daleko bardziej realistyczną, *Suzanne Chantal*, (tytuł „*Ranna Syrena*”). O tej ostatniej pisałam już recenzję w „Polsce Wiernej”. Te dwie powieści mają swoją wartość literacką, a dla nas mają i wartość propagandową. Powieść czytana jest więcej przez szerokie koła czytelników, niż książka naukowa, albo poważna. Powieść wzrusza, porusza, interesuje. Postacie, w niej odmalowane i sytuacje przedstawione, pozostają w pamięci.

Co ma większą wartość dla nas? Co bardziej zasługuje na nagrodę? Tu już rozstrzygać może albo *vox populi* vel głos powszechny, albo głosy polskich dziennikarzy i literatów. Dyskusja otwarta: każdy może się wypowiedzieć.

Dr Maria Kastarska

## Wojna i pokój w 1948

**BENELUX.** — Unia celna Holandii, Belgii i Luksemburgu. Osiągnięcie to uznano za jedyną po wojnie udaną współpracę między państwami, poza planem Marshalla.

**BERLIN.** — Ustawiczne nieporozumienie okupantów dawnej stolicy Niemiec trwa nadal. Zawiodły całkowicie próby rozmów pomiędzy mocarstwami zachodu i Rosją.

**BIRMA i MALAJE.** — Kraje te podległy Anglikom, przeżywają okres zamieszek, wywołanych przez miejscowych nacjonalistów. Wojska brytyjskie próbują dać należytą odprawę wpływom sowieckim.

**CHINY.** — Po wielkim zwycięstwie na północy, komuniści odnoszą dalsze sukcesy w gwałtownych walkach z wojskami rządowymi Czang-Kai-Szeka.

**GRECJA.** — Przez cały rok wojna domowa spędzała sen z powiek obywateli tego kraju.

**INDIE.** — Między Indiami a Pakistanem wybuchł zatarg o Kaszmir. Jakkolwiek uniknięto wojny w Hajderabadzie, konfliktu nie usunęto.

**INDOCHINY.** — 30 tysięcy żołnierzy francuskich padło dotąd ofiarą rewolucji, wywołanej przez Viet-Minha.

**INDONEZJA.** — Tak zwani nacjonalści przeciwstawili się rządowi holenderskim, wywołując okrutną wojnę domową.

**KOREA.** — O N. Z. nie znalazło jeszcze drogi, prowadzącej do niepodległości tego państwa, zajętego po połowie przez Stany Zjednoczone i Rosję.

**PALESTYNA.** — Uchwalone po zabójstwie księcia Bernadotte zawieszenie broni często bywa zrywane samowolnym działaniem Żydów i Arabów.

**PLAN MARSHALLA.** — Powojenną pomoc amerykańską, której musiały się wyrzec narody, znajdujące się pod wpływami Rosji, przyjęło 19 państw zachodniej Europy.

**SOMALI WŁOSKIE.** — 40 Włochów poniosło tu śmierć w wyniku rozruchów na początku roku.

**TRIEST.** — Miasto, wróciwszy do spokoju, szuka gubernatora.

**UNIA EUROPEJSKA.** — Wysiłki federalistów, rządów i grup parlamentarnych doprowadziły do upowszechnienia pojęcia unii europejskiej.

**WIENIĘ.** — Wiele niepokojących znaków wskazuje na to, że stolica austriacka stanie się nowym Berlinem.

(Ciąg dalszy) (30)

Paweł tymczasem promieniał. Choć nie łatwo mu z początku przychodziło, by utrzymać się w oczach „szefa” na właściwym poziomie, przecieć nie martwił się niczym. Od pierwszego dnia zabrał się do forsownej roboty w działach, w których czuł się najpewniejszym. Najprzód zarządził porządku w spicherku. Oczyścił narzędzia, poobsadzał motyki, zreperował siewnik do nawozów, poukładał wszystko na oznaczonych miejscach, tak, że w każdej chwili można było sprawdzić, czy czego nie brakuje. Do roślin nie wtrącał się, lecz namówił Olszewskiego, by odnowić nasiona cebuli i pomidorów w pierwszorzędnej firmie hodowlanej. Po tem wziął się do inwentarza, a przede wszystkim do koni. Najtrudniejszą robotę — reperaturę chomał — oddał rymarzowi, a rzemienie upręży posztukował sam, namasował, wypróbował i — wyruszył osobście parokonnym wozem po nawóz.

W ciągu trzech godzin podjechał do koszar, załadował solidną furę i wyładował ją na przyłemu w podwórzu. Ponieważ ani on, ani konie nie były przemęczone, ustanowił tym normę, obowiązującą fernali. Pracując po fajerancie, w ciągu tygodnia zdążył pokłonić i oszklić zbrakowane okna inspektowe.

Ani chwili nie ustał bezczynnie na miejscu. Tam zajął, tu podszuchał, ówde podpatrywał, żeby się nauczyć

### Władysław Jan Grabski

# W cieniu kolegiat



i oswoić w warsztacie. Nie spodobał mu się stosunek fernali do szefa. Uznał, że byli rozpuszczeni i zbyt poufali. Nowemu „prachtykantowi” — intruzowi, gdzie mogli, podstawiali nogi. Ponosił go wreszcie temperament. Rozeszło się o stomę. Trzeba ją było kupować za drogie pieniądze, a fernali marnowali ją, brali na ściółkę prosta, przeznaczoną na moty, chociaż targan był o dwa złote na metr. Trze tańszy. Olszewski wciął o to żądał. Gdy raz ostrzej przemówił Spiwokowi, ten mu odburknął niegrzecznie, że dobrze wie, co koniom potrzeba. Znalazł się przy tym Paweł i skłął fernala od „audtajów”, „oferm sakramenckich” i coś na przykładkę. Olszewski nie lubił awantur, więc wycofał się ze stajni. Tam wtedy zawrzał. Spiwok za biczysko, a Pawło-

wi w to graj. Rozjuszył chłopą przygwarkami, drugiego fernala w zwadę wmięsał, potem huzia na obu. Ten drugi — Szczepański bykiem rażony, z punktu zarył nosem w gnoju. A Spiwok, obmacując szczękę, skrył się między konie. Paweł skoczył do żółbu, z góry capnął Spiwoka za łeb i ryczy nań:

— Ty, spieczymordo! Staręgo będziesz rugał? Mało cił Won zeraz, przeprosz szefa, za'racony jucho, pókim dobry!

Wyprysnął Spiwok ze stajni, Paweł za nim, z jego batem, i po kapocie chlasta.

Olszewski, zdenerwowany, nie wiedział, gdzie się podziać, a Paweł ku niemu fernala nagania.

— Panie Paweł! Niech pan przestanie! Dosyć!

— To żbój, prośe pana, to żbój, nie cłowiek — skarzył się Spiwok.

— Ja, panie szefie, znam moręs fabryczny i wojskowy. Przy pracy musi być dyscyplina, żeby nie wiem co. Po fajerancie możemy pić razem, ale w robotce — stul pysk i rób swoję! — żołądkował się gorąco praktykant.

Było tego dnia trochę kłopotu, gdyż Szczepański przeleżał do wieczora, skarżąc się na kolki w brzuchu. Za to od następnego ranka przy kołkach pracowano jak ze stoperem. Olszewski nie potrzebował nawet głosu podnosić, by go słuchano.

Felak, dobrze poinformowany o wszystkim, co się w podwórzu działo, pierwszy doniósł o zajściu rodzinie. Inga była oburzona.

— Cóż to, czy ojciec potrzebuje obrony? Dołychczas dawał sobie radę bez Pawła i ludzie go lubili. Naturalnie, że silniejszy zawsze silniejszego bije.

— A kto ci powiedział, że Paweł silniejszy? — zanerzył się Felak. — Przecieć we dwóch rzucili się na niego. On nie silniejszy, tylko mężniejszy. Postąpił po ryckersku, bo nie jest babą. Stanał w obronie honoru ojca. Gdybyś się bila, rozumiałabyś, co to jest zapół bojowy.

— Spytamy się brata Sadoka, co o tym myśli — odparła Inga.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Witold Nowosad

## WIELKI PRYMAS

SMIERĆ tak niespodziana i niepowetowana ś. p. Ks. Prymasa Augusta Hłonda, wywarła o wiele większe wrażenie w kraju, niż wśród emigracji polskiej za granicą. Kraj, idąc 200-tysięcznym pochodem ulicami zrujnowanej Warszawy od Mokotowa do kościoła Karmelitów i stamtąd do zniszczonej, królewskiej katedry św. Jana za trumną niezłomnego Prymasa Polski, za szeregami swych istotnych dziś przewodników politycznych: księży Biskupów — manifestował, iż rozumie dobrze, jak bardzo Polska wieczna, uosobiona w tej trumnie, może wierzyć w swą potęgę duchową i kipić z chwilowych tylko dzisiaj władców terytorium polskiego.

**Inaczej na emigracji.** Naród polski nie należy do narodów zbyt wdzięcznych: szczególnie w swej warstwie oświeconej, wobec swych naprawdę wielkich ludzi. Skarżyli się na to już nasi polityczni pisarze i myśliciele przed kilkoma wiekami, a wiek 20-ty dostarczył by im więcej przykładów jaskrawych. Chorobliwa zawiść polska wobec wybitnych ludzi może od biedy pogodzić się z dziwnie wschodnią formą bizantyzmu wobec chwilowych dostojników, ale nie umie sprawiedliwie ocenić zasług człowieka znakomitego, choćby politycznie niesympatycznego. Nie można nigdy o tym zapomnieć, ile w Polsce musiał niegdyś wycierpieć tak zasłużony patriota, jak Paderewski, — ani o tym, iż na pogrzebie Romana Dmowskiego, jednego z twórców niepodległego państwa — zabrakło przedstawicieli najszybszych ówczesnych władz. — Na niezwykły też nietakt w stosunku do ks. Prymasa Hłonda pozwolił sobie obecnie w konserwatywnym tygodniku „Lwów i Wilno” p. Krzysztof Nienasiński, pisząc o wielkim Zmarłym w sposób niesprawiedliwy, a częściowo nieprawdziwy. Chciałbym dzisiaj postawić **niektóre kropki nad „i”** i odpowiedzieć, przynajmniej pośrednio, na te ataki

**Ks. Prymas Hłond miał dwie niezwykle cenne, a rzadkie, w polskich stosunkach, cechy**, których mu niektórzy nie mogli darować, a które w dziejach będą stanowiły jego tytuł do sławy. Ten człowiek niezwykle zdolny pochodził istotnie z ludu, **był synem robotnika i pochodzeniem swym szczycił się**; Jego wielką ambicją — dziś po śmierci można już o tym mówić — **było** stworzenie w Episkopacie polskim takiego zespołu, któryby na nadchodzące czasy wielkich wstrząsów socjalnych miał silny związek ze wszystkimi warstwami społecznymi narodu, aby jednym słowem demokracja społeczna w zachodnio - europejskim znaczeniu tego słowa — objęła także członków episkopatu. Nie trzeba zapominać, ile szkody przed 50-ciu zaledwie laty wyrządziła sprawa katolicyzmu w Polsce tragiczna walka konserwatywnych biskupów małopolskich z ks. Stajalskim i jego ruchem ludowym, walka płynąca szczególnie z podobiek klasowych u naszych dostojników. Ks. Prymas Hłond, który wiedział, jak mocne do niedawna były w Polsce resztki feudalizmu w obyczajach społecznych — postanowił zapobiec w przyszłości podobnym wydarzeniom i dzieła swego dokonał. **Współczesny Episkopat Polski** ten, który szedł za jego trumną, **jest ponadklasowy, poświęcony tylko sprawie Kościoła, Ojczyzny, jest naszą krwią z krwi i kością z kości**, nie wyprze się go ani żaden chłop, ani robotnik, czy rzemieślnik, ani tak zw. inteligent, ani kupiec, ani ziemianin. Był w tym Kardynał Hłond wiernym uczniem i pomocnikiem genialnego Papieża Piusa XI, który tak mocno związał cały Kościół katolicki, jego doktrynę społeczną z obozem reform socjalnych, który umiał, walcząc z komunizmem i hitleryzmem, nie dopuścić do żadnego związania katolicyzmu z dawną potęgą wielkokapitałistyczną czy inną. Tego, być może, nie mogą darować ani Piusowi XI., ani Prymasowi Hłondowi zaciekle żywioły konserwatywne i to jest przyczyna ataków, nawet pośmiertnych.

**Drugą cechą niezmienną Kardynała Hłonda było to, iż usiłował za wszelką cenę uwolnić hierarchię kościelną i cały katolicyzm w Polsce od wszelkich**

**wpływów politycznych.** Przy zaognieniu walki wewnętrznej w Polsce, przy konieczności zachowania konkordatu sprzed wojny w systemie państwowym pół — czy kryptodyktatury, było to rzeczą niezwykle trudną; i stąd mógł czasami się mylić, tymbardziej, że sposoby postępowania i temperamenty zmieniały się zależnie od osoby danego biskupa, samodzielnego przecież rządcy kościelnego w ramach swojej diecezji. Ale już przed wojną wyniki dodatnie były widoczne. Kościół w Polsce nie wiązał się oficjalnie z żadnym obozem politycznym, był istotnie ponadpartyjny, co stanowi dzisiaj niestety cenny atut w naszej walce cywilizacyjnej.

**Ks. Prymas Hłond**, stawsz się w ciągu kilku lat istotnym kierownikiem politycznym całego Episkopatu, **stworzył istną swoją „szkołę” społeczno - państwową**; jej wyznawcy zasiadają dzisiaj w większości na stolicach biskupich. Prymas, wiedząc, jak bardzo katolicki w swej istocie jest cały nasz naród, nie pozwolił nigdy na stworzenie jednego stronnictwa katolickiego na wzór „centrum” w Niemczech, uważając słusznie, że katolicy w katolickim narodzie i w demokratycznym ustroju winni należeć do różnych stronnictw, a Kościół oficjalny winien zachować stanowisko niezależne. Nawet po wojnie, gdy w Kraju usiłowano tworzyć jakieś namiastki stronnictw „postępowych katolików” w ramach „komunistycznego ustroju, operując argumentem zjednoczonej walki z komunizmem, właśnie Prymas Hłond udaremnił wszystkie te zabiegi i uratował w ten sposób dobre imię Kościoła w Polsce. Wolał Prymas skorzystać z nierozumnego zerwania konkordatu z Watykanem przez reżim komunistyczny i obsadzić wakujące biskupstwa w samej Polsce centralnej, jak i na zachodnich Ziemiach Odzyskanych takimi duchowymi, którzy dają gwarancję, że w oporze przeciw komunizmowi i Rosji nie ustają. Taka taktyka polityczna Ks. Prymasa Hłonda nie podobała się wielu ugrupowaniom, szczególnie zainteresowanym stronnictwom w świetle historii, — wszakże ona wydaje się jedynie słuszną i celową. Niezależność Kościoła od państwa i brudów politycznych — to bezcenna cecha naszej cywilizacji chrześcijańskiej.

W Polsce ksiądz miał zawsze wysokie stanowisko socjalne, a często i majątkowe. Ks. Prymas Hłond starał się przez cały okres działalności, aby to stanowisko miało również wysoki autorytet moralny i umysłowy. **Stąd Jego gorąca troska o kształcenie duchowieństwa**, związanie go z umysłowymi ruchami katolickimi, na zachodzie Europy, o poziom studiów

teologicznych. Plony owej pracy już zaczynamy wszyscy zbierać, a zbierzemy ich więcej w przyszłości. Nigdzie chyba na świecie, jak w Polsce przedwojennej, nie zrozumiano tak dobrze genialnego pomysłu Papieża Piusa XI o powołanie do życia Akcji Katolickiej, a to dzięki inteligencji Prymasa Hłonda. Owo „**wyjscie z zakrycia**” na szerokie pole życia społecznego pod sztandarem Chrystusa Króla, owo proklamowanie katolicyzmu wojującego, zwycięskiego, optymistycznego nigdzie nie znalazło tak podatnego gruntu, jak w Polsce. Przyszła na Polskę później era klęski i nieszczęść niebywałych, ale kiedy (mówiąc słowami Kornela Ujejskiego) „z archaniołem Twoim na czele pójdziemy w straszny bój i na drąjącym szatanu ciele zatknijemy sztandar zwycięski Twój”, wtedy, okaże się, jaśniej, niż dzisiaj, iż Polska wierząca prosto i głęboko, czynnie w to, iż „Christus vincit, regnat, imperat” więcej znaczy dla świata chrześcijańskiego, niż rozcinający na czworo włos prawdy, a flirtujący z komunistami katolicy intelektualści, czy zacofani w średniowiecznej pompie i marazmie hiszpańskiej falangiści generała Franco. Ten piękny, zwycięski okres naszych dziejów widział zapewne zamierającymi oczyma Prymas Hłond, on, który dał wyraz wierze w ową misję Polski w swym wspaniałym liście pasterskim z okazji ingressu do Warszawy.

**Zarzucano jeszcze nieraz Prymasowi, że był zbyt światowy, watykański.** Małoduszość ludzka brała tu pozory za rzeczywistość. Każdy, kto miał szczęście i zaszczyt obcować choć nieco dłużej z Ks. Prymasem Hłondem wie, że ten Ślązak był zagorzałym patriotą polskim, chciałoby się rzec wręcz nacjonalistą polskim, dumnym nie z tego, że jest purpuratem, Księciem Kościoła i figurą światową, ale członkiem narodu wielkiego duchem, rycerskiego, ofiarnego. Swój patriotyzm polski umiał podkreślać. On tam, gdzie należało to i wobec Ojca św. i w Kolegium kardynałskim. Polacy nie wiedzą, niestety, w swej masie, iż losy ich nieraz w ciągu dziejów decydują się nie w Warszawie i nad Wisłą, ale gdzie indziej, jak za Napoleona np. w Paryżu, w r. 1815 w Wiedniu, za naszych czasów w nieszczęsnej Jałcie. Ks. Prymas Hłond — polityk światowy, podróżnik zawołany, wiedział o tym dobrze, stąd wszystkie swoje kontakty i wpływy osobiste, tak ważne w świecie współczesnym, oddawał w służbę Polski, umiejąc godzić, jak wszyscy nasi wielcy kardynałowie, miłość Ojczyzny ze służbą Kościołowi. Dopiero po śmierci

Ks. Prymasa zrozumiano powszechnie, że oto ubywa nam główna nasza pozycja w ośrodku polityki katolickiej, że w Watykanie nie tylko godność Prymasa Polski, ale niezrównany czar osobisty i zdolności Kardynała Hłonda były czynnikiem ważnym i nie do zastąpienia. Za mało ludzi wie o tym, że **Prymas Hłond — Salezjanin — przez kilka miesięcy w roku 1939 — 40 kierował z Rzymu w ciągu największej dotąd wojny światowej całą kościelną propagandą antyhitlerowską**, że Niemcy uważali go za jednego ze swych największych przeciwników ideowych i że jego jedynego z pośród wszystkich kardynałów uwięziło Gestapo na rozkaz Hitlera i Himlera. Bo też Gestapo wiedziało lepiej niż Polacy w kraju o owej misternej, a czujnej akcji dyplomatycznej Ks. Prymasa w Lourdes, o jego związkach z francuską „resistance”. Przyszłe pokolenia dzieci polskich będą się zawsze uczyły o tym, jak ten wielki Prymas, więzień Gestapo w Paryżu umiał zachować niezachwianą godność Polaka i kardynała w dyskusjach ze swymi SS-mańskimi dozorcami, jak umiał wzbudzić szacunek nawet u tych katów bez czci i wiary. Jeśli Prymas Hłond był światowy, to szedł w tym tylko śladami swych wielkich poprzedników: pierwszego Prymasa, Mikołaja Trąby w 15-tym stuleciu, kandydata na stolicę Piotrową. Prymasa Karnkowskiego w 16-tym stuleciu czy kardynała Ledóchowskiego, więźnia Bismarka w 19 wieku. Największym prymasom umiał dorównać i godności tej przywrócić dawny blask historyczny.

Ale obraz ten byłby nie pełny, gdybyśmy zapomnieli o jeszcze jednej zasługę Prymasa Hłonda: pełen niezwykłej, a naturalnej godności osobistej, (odczuwali ją wszyscy: swoi i obcy już przy pierwszym zetknięciu się z Kardynałem) — **wzrok miał zawsze skierowany w przyszłość**, ku owej epoce, kiedy Polska będzie nie „ubogą krewną” świata chrześcijańskiego i zachodniego, ale, jak niegdyś za Jagiellonów — stanie się ośrodkiem duchowym i politycznym tej części Europy. Stąd wypływają dwie ważne konsekwencje w jego działalności: w walce z komunizmem bronił nie tylko Polski współczesnej 20-go wieku, ale Polski wiecznej, idealnej, Polski Jagiellonów, Kościuszką i Mickiewiczem, zachodniej katolickiej, mającej określone oblicze cywilizacji; w walce tej, toczony przez cały Kościół katolicki za „żelazną kurtyną”, był jednym z najwybitniejszych wodzów, rozpoczęcie owej walki, utwierdził mu opinie wielkiego Prymasa, jaką zdobył sobie już przed wojną. Patrząc w przyszłość **myślał przede wszystkim o młodzieży**, bo o nią przeciw toczy się dzisiaj zaciekle walka w Europie między chrześcijaństwem i komunizmem, jej poświęcił Prymas jeden z ostatnich swych listów pasterskich, ona towarzyszyła mu w kraju w pogrężonym kondukcje.

Nie można o tym zapomnieć: kiedy **w majowym słońcu 1936 r. na Jasnej Górze**, 20 tysięcy polskiej młodzieży akademickiej (i 100 tysięcy pielgrzymów, przeważnie chłopów) ślubowało wierność Królowej Korony Polskiej, kiedy ta elita naszego narodu, cała zwrócona w przyszłość, ujmowała w rękę sztandar Chrystusa, aby ją przenieść niezłomnie przez tyle ciężkich prób w czasie wojny, tyle bitew, więzień, obozów, klęsk i zwycięstw, niedoli, rozpacz i radości. — On, Prymas Polski, „arka przymierza” między Polską Trąby i Jagielły, a Polską rodzimą, On, purpurat rzymski, ale nasz towarzysz i brat w tej samej walce z siłami ciemności, kochany przez nas i szanowany był wśród nas, słuchał, modlił się z nami i podnosił dostojnie rękę do błogostawieństwa nad owymi tysiącami głowami młodych Polek i Polaków. Takim pozostał w naszej pamięci, **taki przejdzie do historii**: Wielki Prymas, błogostawiący przyszłej Polsce, którą sztandaru Chrystusa — Króla dotąd nie opuściła i da Bóg, doniesie go do wolnego kraju, do katedry św. Jana.

## Mój Bóg

Mój Bóg, jak drżący słowik w garści  
A nie ogarną Go wszechświaty,  
Oddechem gasi gwiazdozbiory,  
A drży w oddechu mym, jak kwiaty.

Mój Bóg wykuwa słowem wieki,  
A chwila rani Go, jak mieczem,  
Mój Bóg — straszliwy i daleki,  
A bliski, jak płaczące dzieci.

Mój Bóg, depczący z wzdargą trony,  
A kłosem zstępujący z drogi —  
Jak groźny Sędzieja przeraźliwy,  
Jak żebrak smutny i ubogi,

Mój Bóg nade mną ciągle stoi,  
Jak cień, jedyny mój towarzysz —  
Czuję za sobą Jego kroki  
I złotą glorię Jego twarzy.

I teraz oto: spoza pleców  
Na dłonie moje wciąż spogląda —  
I jak syn błaga mnie o serce —  
I jak Pan serca mego żąda!

Wojciech BAK.





## DROGĄ PIELGRZYMÓW..

O BIECALEM ostatnio podzielić się z Czytelnikami „P. W.” wrażeniami, odniesionymi w Caracasie. Ponieważ miasto znajduje się w stadium całkowitej przebudowy i rozbudowy, zadanie to niełatwe. Postaram się jednak kilka swoich spostrzeżeń przyoblec w formę niniejszej korespondencji. Będzie to zatem Caracas, widziany oczami szarego człowieka, oczami turysty - emigranta. O znaczeniu handlowym i przemysłowym stolicy Wenezueli napiszę może innym razem, kiedy pomówimy o całej Wenezueli.

## STARE MIASTO

**Caracas jest miastem starym.** Założony w roku 1567<sup>\*</sup>), został stolicą hiszpańskiej prowincji już w roku 1577, stolicą zaś Wenezueli, jako republiki, w roku 1830. Jest też siedzibą najwyższych władz Wenezueli i parlamentu.

Położony na wysokości 922 metr. nad poziomem morza, liczy, z przyległościami, około 400 tys. mieszkańców. Średnia temperatura wynosi 21 stopni C.

Nie wnikając w historię miasta (temat ten wymagałby specjalnego opracowania), opiszę pokrótce jego dzisiejszy wygląd. Zaczęę od dzielnicy najstarszej — dziś wybitnie handlowej — od t. zw. centrum (starego miasta), pokrajanej prostokątnie do siebie biegnącymi ulicami, dzielącymi miasto na kilkaset podobnych do siebie kwadratów. Wszystkie są ściśle zabudowane. Ulice, wytyczone przed setkami lat, są bardzo wąskie. Nie do pomyslenia jest dwustronny ruch samochodowy. Rozwiązano zagadnienie ruchu w ten sposób, że każdą drugą równoległą przecząc nieprzeznaczono na ruch w jednym tylko kierunku.

Domy stare, przeważnie parterowe, lub jednopiętrowe, posiadają dużo uroku. Kryją w sobie, za okratowaniem okien, wychodzących na ulicę, tajemnicę i przeżycia wieków minionych. Domy w stylu hiszpańskim lub kolonialnym mają piękne „patia” w formie ogródków lub są wyłożone płytkami, z fontanną pośrodku.

Niestety, w ostatnich dziesiątkach lat, wiele takich domów zastąpiono już nowymi budynkami wielopiętrowymi, pięknymi „edycjami”, gmachami rządowymi i bankami. Innym, prędzej czy później, grozi to samo.

Ginie powoli harmonia starego Caracasu, pełna swoistego uroku, ustępując miejsca nowemu, współczesnemu miastu. Przypuszczam, że za lat 100 stary Caracas pozostanie już tylko „wspomnieniem”, ustępując miejsca miastu typowo amerykańskiemu.

Ze starych budowli dziś jeszcze istniejących, a posiadających znaczenie historyczne, wymienimy: — Katedrę katolicką (Wenezuela to kraj nawskroś katolicki), Pałac Arcybiskupa (Caracas jest siedzibą arcybiskupa), Pałac Gubernatorski (dawny) i M. S. Zagranicznych. Wszystkie położone są przy Placu Boliwara, w samym centrum, na którym wznosi się pomnik Oswobodziciela Wenezueli — Simona BOLIWARA.

Oprócz tego na terenie miasta rozsiadanych jest kilka starych kościołów o swoistym wewnętrznym wyglądzie i Pantheon Narodowy, z sarkofagiem Wielkiego bojownika o wolność „LIBERATORA” \*\*) któremu tutaj, przy każdej okazji składają hołd nie tylko dygnitarze i lud Wenezueli, ale również wszyscy dyplomaci cudzoziemscy, w momencie przedstawiania listów uwierzytelniających.

Z innych budowli Caracasu wspomnieć należy o Kapitolu Federalnym, Muzeum i domu rodzinnym Boliwara oraz szeregu pomników, między innymi odkrywcy Ameryki, który wylądował w Wenezueli — Kolumba.

W Caracasie istnieje również stary Uniwersytet (założony w roku 1725) — bezpłatny dla wszystkich, z szeregiem różnych wydziałów, przodujący nauce kraju.

Przejdę obecnie do życia handlowego stolicy, do magazynów, sklepów, najrozmaitszych hurtowni i wytwórni, których jest tu niezliczona ilość, a ulokowanie których w dawnych, małych domach

mieszkalnych, nie było również łatwe. W związku z tym przebudowano setki domów mieszkalnych, przeważnie na

\*) Odkrycie Ameryki przez Kolumba w roku 1492.

\*\*) Simona Boliwara.

## CARACAS

wielkie hale, zajmujące teren całej posesji, niespotykane gdzieindziej. W sklepach i magazynach tych nagromadzone są wielkie ilości towarów najrozmaitszych gatunków — do najbardziej luksusowych. W domach nowych istnieją już specjalnie pomyślane luksusowe lokale i odpowiednio luksusowe sklepy i magazyny.

**Placów i zielenców** jest w Caracasie niewiele. Ponieważ jednak istnieje możliwość i łatwość przeniesienia się poza miasto, brak tych ostatnich nie odgrywa tu takiej roli, jak w dużych miastach Europy. Gorzej jest z „temperaturą” dnia w samym mieście, przy stałej operacji słońca i całodziennym nagrzewaniu się murów. Dla Wenezuelańczyka nie jest to jednak groźne, a przybyś z Europy musi się z czasem do tego przyzwyczaić.

Charakterystycznym przeżyciem, jeżeli chodzi o Caracas stary, jest **zabytkowy system nazw „skrzyżowań ulic” (esquinas)**. Chociaż każda ulica nosi nazwę i numer, utrzymuje się do dnia dzisiejszego i stary system, sprawiający szoferom, listonoszom — no i publiczności — nieładną kłopoty. Mówi się zatem: między takim a takim „narożnikiem” (jest ich kilkaset) i trzeba doskonale znać miasto, żeby trafić, albo też, z planem w rękę, adres wskazany odszukać. Dodać należy, że nazwy „esquinas” nigdzie na domach nie są wywieszane.

Drugim charakterystycznym momentem dla starego Caracasu jest **burzenie domów**, ażeby powstałe po nich place przeznaczyć na ...parkowanie samochodów. Kolosalny rozwój automobilizmu w latach ostatnich, wąskie ulice i brak placów publicznych, niektórych mogłyby stać samochody, stworzyły tę anomalie, że większe korzyści materialne daje miejsce na plac „pod samochód” (płatne od godziny), aniżeli wysokie komornie nawet za lokal handlowy. A głód mieszkaniowy w Caracasie jest, mimo stałej rozbudowy, ogromny.

**Godziny handlu** (otwieranie i zamykanie sklepów) nie są tutaj skrupowane żadną ustawą. Prawda, że większość dużych firm, zatrudniająca najemny personel przestrzega 8-mio godzinne-

go dnia pracy. Właściciel sklepu jednak, pracujący ze swoją rodziną, może otwierać, kiedy mu się żywnie podobą. Nawet w niedzielę nie ma przymsu zamykania sklepów. (Przypomina mi to rok 1931 w Belgii, kiedy, przyjechawszy z Polski, zdziwiony byłem, że cały świat robotniczy właśnie w niedzielę dokonywał zakupów).

**Handel uliczny**, jak w każdym dużym mieście. Sprzedaje się wszystko. Specjalnie dużo spotyka się sprzedawców losów loteryjnych (najrozmaitszych loterii). Wenezuela to kraj, podobnie jak i wszystkie kraje europejskie dzisiaj, który „gra” dużo. Szereg stanów tutejszych ma swoje loterie, a każda z nich **dwa razy** w tygodniu urządza losowanie. Bilety zatem loterii są artykułem, który trzeba szybko i dobrze sprzedawać.

To dotyczy starego Caracasu.

## NOWE MIASTO

Jak już wspomniałem, dzisiejsza stolica składa się również z całego szeregu przyległości. W skład jej wchodzi zarówno, stare, najbliższe miasteczka, które przy rozbudowie połączyły się z „osrodkiem”, jak również t. zw. „urbanizacje” (tereny parcelacyjne) w bliższej lub dalszej od centrum odległości. Zabudowa tych organizacji odbywa się według z góry już opracowanych planów, i składa się ze wspaniałych budynków, luksusowych will i nowoczesnych zakładów przemysłowych. Wszystko harmonizuje tutaj ze sobą, a malownicze otoczenie dopełnia całość. Trzeba dodać, że cały Caracas jest otoczony piękną panoramą gór (z dwoma szczytami wysokości 2.600 i 2150 mtr.), które pozostawiają wrażenie niezapomniane.

Połączony jest cały Caracas komunikacją samochodową, (autobusowa) tak, że dostanie się do centrum nawet z dość odległych terenów nie przedstawia żadnych trudności, a jest jedynie kwestią czasu.

W nowym rozbudowywanym się mieście, ulokowało się już wiele zakładów samochodowych (piękne salony samochodowe) oraz firm najrozmaitszych branż. Często spotykane stacje

obsługi i stacje benzynowe, jak również garaże nie dostarczają już kłopotu właścicielom maszyn. Samochodów na jezdniach — niezliczone ilości. Podobno, jak mi opowiadano, na jednej z wylotowych dróg (do interioru), wyrusza w drogę i wraca — codziennie — 1000 samochodów.

Pełno też w Caracasie reklam świetlnych o rozmachu amerykańskim. Nic w tym zresztą dziwnego. Jesteśmy w Ameryce!

Ponieważ w Wenezueli nie obowiązują zakaz używania sygnałów samochodowych, nadużywa się „klaksonu” przy każdej okazji. Wystarczy jakiś zator, żeby dziesiątki „wozów” rozpoczęły „muzykę” na najrozmaitsze tony. Amerykan bawi to wszystko. Europejczyk, o starganych nerwach stara się tego nie słyszeć.

Jednym z trudniejszych problemów Caracasu (i wogóle Wenezueli) — to **woda**. Zaopatrzenie tak dużego miasta w wodę do picia to problem, wymagający studiów, czasu i pieniędzy. W chwili obecnej są właśnie prowadzone duże prace nad sprowadzeniem wody z odległych bardzo terenów i prawdopodobnie za lat parę, każdy dom w Caracasie będzie miał dostateczną ilość wody na swój użytek. Narazie, przy pewnych ograniczeniach, można sobie „zaabonować” wodę, w balonach szklanych (za dość wysoką opłatą), dostarczanych do domu.

## SCHRONISKO BIEDY

Na zakończenie jeszcze słów kilka o dzielnicy najbiedniejszej, o kilku górach otaczających Caracas na których, ci najbiedniejsi, upośledzeni przez los mieszkańcy stolicy, rezydują. Góry te oblepione są na zboczach domeczkami, chatynkami i szatałami, które każdy buduje sobie sam, jak umie i z czego może.

Wygłada to z daleka może i dość malowniczo, kryje jednak w dobie ogromny prymityw. **Kontrast w stosunku do bogatego miasta — ogromny!**

Jest niewykluczone, że za lat kilkadziesiąt, **wszystkie** te kontrasty znikną. Ze zniwelują się różnice pomiędzy dzielnicami miasta, pomiędzy luksusowymi edycjami i prymitywną chatką, i że stanie się wówczas Caracas, ze względu na swoje położenie, jedną z ładniejszych stolic Ameryki Południowej.

Muszę dodać na zakończenie, że, prócz wymienionych w niniejszym artykule posiada stolica Wenezueli szereg nowych gmachów ministerialnych; i bankowych, klubów; ze znanym „Country - Clubem” na czele, Pałac Prezydenta, tor wyścigowy, no i popularny tutaj „Nowy Cyrk” w którym odbywają się walki byków.

## ZMIANA RZĄDU

Na skutek akcji władz wojskowych, przepojonych wielką miłością kraju, sukcesorów ideologii wielkiego bojownika o wolność — i demokracie — Simona Boliwara, dokonana została w dniu 26. 11. — zmiana rządu Wenezueli. Nowy tymczasowy rząd ukonstytuował się pod przewodnictwem **Płk. Carlosa Delgado Chalbauda** i składa się z wybitnych przedstawicieli społeczeństwa i wojska. Zmiana rządu wywołała entuzjazm w Caracasie i całym kraju.

Należy przypuszczać, że nowy rząd, któremu leży na sercu dobro i przyszłość kraju, zajmie się ożywieniem życia gospodarczego i że skończy się panująca w ostatnich czasach drożyzna.

Rząd tymczasowy zapowiedział przeprowadzenie nowych wyborów kiedy tylko warunki na to pozwolą.

W chwili, kiedy Czytelnicy otrzymają niniejszy numer „P. W.”, będzie Boże Narodzenie. Trudno wyobrazić sobie tu u nas choinkę i kolendę: — „płacz z zimna nie uszyła mi Matula sukienki...”, przy dwudziestu kilku stopniach ciepła... (Noce, coprawda, są od pewnego czasu chłodne i na tym polega tutejsza „zima”).

Proszę zatem wszystkich CZYTELNIKÓW „POLSKI WIERNEJ” oraz PRZYJACIOŁ NASZYCH w BELGII i we FRANCJI, o przyjecie jaknajlepszych życzeń SPOKOJNYCH i ZDROWYCH ŚWIĄT od nas i od rodaków z **za oceanu**.

E.

ADAM MICKIEWICZ

## Do Przyjaciół Moskali

*Wy czy mnie wspominiacie? Ja, ilekroć marzę  
O mych przyjaciół śmiertelnych, wygnaniach, więzieniach,  
I o was myślę; wasze cudzoziemskie twarze  
Mają obywatelską prawo w mych marzeniach.*

*Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,  
Którą, jak bratnią, ścisnął, — carskimi wyrokami  
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa;  
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki!*

*Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,  
Wieszcz i żołnierz: ta ręka od pióra i broni  
Oderwana, i car ją do taczki zaprzęgnął;  
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.*

*Innych może dotknęła sroższa niebios kara;  
Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,  
Duszę wolną na wieki przedal w łaskę cara,  
I dziś na progach jego wybija pokłony.*

*Może płatnym językiem triumf jego sławi,  
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa;  
Może w ojczyźnie mojej moją krewią się krawawi  
I przed carem, jak i zasług, chlubi się z przekleństwa.*

*Jeśli do was, z daleką, od wolnych narodów  
Aż na północ zalecą te pieśni żalodne,  
I odezwią się chórem nad krainą lodów —  
Niech wam zwiastują wolność, jak żórawie wiosnę!*

*Poznacie mnie po głosie; pókim był w okuciach,  
Milczkiem pelzając, jak wąż, ludziłem despotę,  
Lecz wam odkryłem tajnie, zamknięte w uczuciach,  
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.*

*Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,  
Zręca jest polęca gorycz mojej mowy.  
Gorycz, wyszana ze krwi i z łez mej ojczyzny,  
Niech żyje i pali, nie was, lecz wasze okowy.*

*Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga  
Będzie, jak psa szczekanie, który tak się wdoroży  
Do ciepłiwie i długo noszonej obroży,  
Ze w końcu gotów kasać — rękę, co ją targa.*

# N A S Z F R O N T

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKA WIERNA”

ROK IV.

Nr 12.

## W TRZECIA ROKNICĘ

Przed 3-ma laty wyszedł po raz pierwszy dodatek Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji „Nasz Front”. Zapoczątkował jego reagowanie Książ A. Nosaj, ówczesny sekretarz generalny Zjednoczenia, a obecny Dziekan (Północnej Francji). Dodatek ten ukazał się w parę miesięcy po pierwszym powojennym Walnym Zebraniu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego.

Kiedy spojrzymy wstecz, to widzimy, że czas, który przeżyliśmy od tej chwili, był dla działalności Polskiego Zjednoczenia Katolickiego niezbyt przychylny; złożyły się na to różne okoliczności, zarówno polityczne, jak ekonomiczne i ogólnie społeczne. Wielu było zdania, że po tej okrutnej wojnie, podczas której liczna rzesza Polaków katolików zginęła, życie katolickie nie będzie miało prawa bytu, że każdy przechrzcił się na stronę marksizmu i będzie tylko o sobie myślał i że to mu wystarczy do życia. Zmiany polityczne we Francji, zdawały się również zagrażać życiu organizacji katolickich. Ekonomicznie objęto państwo. Nie ma nikogo komu by bezpośrednio zależało na podniesieniu poziomu życia organizacji katolickich, nie ma nikogo, kto by chciał świadczyć coś na jego rzecz i nie ma nikogo, kto chciałby otwarcie wystąpić z jakimiś żądaniem dla sprawy katolickiej.

Przed wojną przedsiębiorstwa utrzymywały przedszkolanki, nauczycieli, księży i t. d. Z chwilą upaństwowienia przedsiębiorstw państwo zobowiązało się utrzymywać cały personel poprzedni, a w obecnej chwili z tych obietnic nic nie ma.

### Dlaczego?

Bo Emigracja rozbita jest przez spory polityczne. Jedni żądają dawnych warunków, drudzy machają na to ręką i mówią obojętni: „Ci ludzie są nam zbyt ciężki”.

Już ten jeden przykład wykazuje ile tracimy przez to, że duża część Emigracji naszej wada się w spory partyjne, a nie myśli o tym, by stworzyć jedność. Na tym tylko jednym przykładzie widać, że Zjednoczenie Katolickie postępuje słusznie, kiedy odsuwa się od wszelkich sporów politycznych i kiedy główny nacisk kładzie na to, by żyć według tradycji swych ojców i praojców: dbać o zgodę, nie wprowadzać polityki. Inaczej nie osiągniemy tego, co możemy tu zrobić dla dobra kraju. Osiągnęlibyśmy dużo, gdyby zgoda panowała.

Polskie Zjednoczenie Katolickie zwraca najbaczniejszą uwagę na zachowanie polskości emigracji. Stara się wszystkimi siłami o to, aby od najmłodszego do najstarszego Polaka wszyscy znaleźli się w organizacjach polskich i ich nie opuszczali, aby skupiali się pod sztandarami, na których wypisano hasła „Bóg i Ojczyzna”. P. Z. K. ma dużo członków, którzy w ogóle Polski nie widzieli, lecz znają tę swą Ojczyznę z opowiadań, z książki. Każdy z nich czuje się Polakiem i spełnia te obowiązki, które mu zostały powierzone przez ojca i matkę jego i pracuje dla dobra Ojczyzny. Zgodnie z tradycją niechaj każdy dba o to, aby obchody polskie pustkami nie świeciły. Mamy rok rocznie święta narodowe, kościelne, młodzieżowe, dziecięce. W większych koloniach w każdą niedzielę są różne uroczystości. Mamy więc okazję, by sprawie polskiej się przystosować i do uświetnienia tych uroczystości ręki przyłożyć.

Korzystam z okazji, by w trzecią rocznicę ukazania się „Naszego Frontu” tych kilka uwag o naszym życiu organizacyjnym i o naszych patriotycznych najprostszych obowiązkach powiedzieć.

Korzystam jednocześnie z okazji, by zwrócić się do wszystkich polskich i katolickich rodzin we Francji o przy-

stąpienie do tradycyjnej patriotycznej i katolickiej współpracy. Pozostawmy na boku wszelkie walki partyjne. Nie pozwalajmy, by partie przenikały do naszych społecznych organizacji wychodźczych. Prowadźmy prace nad zachowaniem czystości narodowej naszego wychodźstwa, wychowujmy pokolenia młode, które będą się przygotowywały do pracy w sprawiedliwej suwerennej Polsce. Narzucone narodowi rządy muszą w końcu zniknąć. Naród polski uwolni się od obcych naleciałości. W wolnych i niefałszowanych wyborach wybierze sobie władzę, którym wszystkim co polskie będzie drogą.

Z myślą o tej Polsce wolnej i sprawiedliwej łączmy się wszyscy. Niechaj nie zabraknie nikogo. Niechaj staną do niej ci nawet, którzy dotychczas byli obojętni. Niech przypomną sobie tych, którzy krew męczenną dla tej świętej sprawy przelali.

„Cześć wspólnej pracy”.

J. SZAMBELAN CZYK.  
Prezes P. Z. K.

Zarząd Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji, składa wszystkim Związkom i stowarzyszeniom, należącym do Zjednoczenia oraz Zarządom, członkiniom i członkom tych organizacji, jak również wszystkim bratnim organizacjom i wszystkim Polakom na wychodźstwie — gorące życzenia świąteczne: oby miłosierny Bóg pozwolił nam rychło w dzień wigilijny, łamać się opłatkiem na polskiej wolnej ziemi!

## NA HORYZONCIE

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia nastrajają mnie przyjaźnie do wszystkiego i wszystkich. To też rozmyślałem nad tym, jakie życzenia należałoby Drogim Czytelnikom złożyć. Redaktor naczelny zapewnił mnie w czasie ostatniej naszej krótkiej rozmowy (na długie rozmowy nie ma on nigdy czasu, na krótkie — raz na trzy moje pojawienia się w redakcji), że jeszcze nikt z czytelników nie zwracał się do niego o skasowanie „horyzontów”, przeciwnie, że cały szereg osób dawał wyraz swemu zadowoleniu, że w tych krótkich artykułkach od czasu do czasu komuś się dobrze „dostanie”. Wprawdzie niezbyt to pochlebnie świadczy o tych czytelnikach, którym się podoba przede wszystkim „doskwieranie” innym ale jednocześnie schlebia to mojej autorskiej ambicji. Tę opinię traktuję jako zachętę do pisania nadal, nastrój zaś nadchodzących świąt wywołał we mnie tym silniejsze postanowienie, by się tym czytelnikom odwdzięczyć za słowa zachęty i złożyć im miłe, pogodne życzenia.

Już niewiele brakowało, a z pióra mego, zamiast czarnego atramentu, zacząłby sypać złoty miód, który mógłby służyć do świętecznego piekarnika. Nagle nastąpiła nieoczekiwana zmiana: przypadkiem przechodziłem koło Pałacu Chaillot... i wpadłem w niepohamowaną złość.

Czy słusznie?

Pewnie, po tylu przeżyciach, po okropnościach wojny, po ulegalizowaniu przez oficjalne czynniki najpotężniejszych demokracji zachodnich panującego za żelazną kurtyną terroru — można dojść do takiego stanu, iż już nic człowieka nie zdola poruszyć, że człowiek przestanie się przejmować wogóle! Wtedy będzie mógł patrzeć obojętnie na wszystko, co się wokół niego dzieje. Wtedy będzie mu wszystko jedno, że kogoś zabijają bez sądu, że obozy koncentracyjne są jeszcze pełne, że w trzy i pół roku po zaprzestaniu działań wojennych nie przestają one, wprost przeciwnie, za-

## Wspólny front polskich organizacji o zasadach katolickich

Zdaje się, że nareszcie wśród naszych działaczy i działaczek organizacji polsko - katolickich dojrzał przekonanie, że stan organizacyjny na wychodźstwie w takich formach, jak obecne, dalej trwać nie może i że organizacje polskie, stojące na gruncie katolickim, działające w myśl hasła: „Bóg i Ojczyzna”, powinny się znaleźć we wspólnym gronie, we wspólnej centrali. Wymaga tego nakaz chwili, w której żyjemy, wymaga tego względem na ochronę naszego światopoglądu katolickiego, wymagają też tego wszyscy zrzeszeni Polacy - katolicy. Przed działaczami i działaczkami naszych katolickich organizacji stoi wielka odpowiedzialność za kształtowanie się całego życia polskiego tu na emigracji, a w szczególności odpowiedzialność za wychowanie dzieci i młodzieży naszej. Rozwiązanie tego problemu w chwili obecnej — kiedy to placówki konsularne i ich powiernicy dają wszelkimi środkami do zrealizowania wszelkich marksistowskich planów, to jest do spoganizowania życia wychodźstwa, a szczególnie naszej

młodzieży wymaga koncentracji wszystkich Polaków i Polek, dla których hasła: „Bóg i Ojczyzna” są jeszcze drogą, celem przystąpienia do wspólnej, wielkiej, historycznej akcji. Koniec z wahaniem się, koniec z niezdecydowaniem. Wielki czas skończyć z przewodnictwem turowców; nie pozwólmy, by przynależność nasza do komitetów miejscowych stała się atutem w rękach innych. Połóżmy koniec temu, by naszymi dziećmi i naszą młodzieżą opiekowali się obojętni lub wrogowie naszej wiary. Bądźmy konsekwentni i zdecydowani.

Tak, jak ciałka białe naszej krwi, w chwili, gdy do organizmu naszego dostanie się intruz - mikrob, koncentrują się, mobilizują się natychmiast do walki przeciwko intruzowi, tak i my skoncentrujmy wszystkie nasze siły w jednym organizmie: we froncie polsko - katolickim na wychodźstwie.

Zjednoczeni, silni, we wspólnej dynamicznej akcji, zwyciężymy obecnych wrogów naszego światopoglądu, ochronimy nasze wychodźstwo, szczególnie nasze młode pokolenie od zarazy, od trądu pogaństwa i bezbożności, które tutaj na wychodźstwie przynieśli wysłannicy Moskwy. Wychowamy nasze dzieci, naszą młodzież, na chwałę Polski, Boga i ludzkości, na ludzi pełnowartościowych, postępujących w myśl nauki Chrystusowej. Zasluzymy się dobrze Polsce, Kościołowi i Wychodźstwu.

Do akcji więc szybkiej, zdecydowanej, konsekwentnej we wspólnej Centrali!

STEFAN WITKOWSKI

Zastępca Sekretarza Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji

## KOMUNIKAT

Zarząd Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji przypomina wszystkim organizacjom, należącym do Zjednoczenia iż działalność tych organizacji opiera się na statucie Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji (Union des Societes Polonaises Catholiques en France).

Statut ten został ogłoszony w „Journal Officiel de la Republique Francaise” Nr. 48 z 26 lutego 1926 roku.

Niekroć władze francuskie zwracają się do poszczególnych stowarzyszeń o przedstawienie statutu, należy zwrócić się do Zarządu Zjednoczenia, 99, rue Emila Zola, Lens (P. de C.) z prośbą o nadesłanie tego statutu w trzech egzemplarzach. Na końcu tego statutu będzie zaznaczone, że dane stowarzyszenie jest członkiem Zjednoczenia. Statut będzie opatrzony pieczęcią Zjednoczenia i podpisem Prezesa lub Sekretarza Generalnego Zjednoczenia.

Jeden egzemplarz statutu należy zatrzymać w aktach Stowarzyszenia, a dwa inne ostatecznie po 30 frs (timbres fiscaux) w urzędzie „Enregistrement”, którego adres wskazuje merostwo, posterunek policji lub żandarmerii, a następnie złożyć te dwa egzemplarze u władz administracyjnych.

1) Wyjaśniamy, że Stowarzyszenia, które przed półtora rokiem na wezwanie zarządu Zjednoczenia nadesłały odpowiednie podania ze składem zarządu, otrzymają w najbliższym czasie autoryzację na dalsze prowadzenie działalności. Autoryzacje takie zostały podpisane w dniu 6.11.48 przez Ministerstwo spraw wewnętrznych i są obecnie u miejscowych władz administracyjnych. Władze te zwróciły się do Stowarzyszeń o uzupełnienie „dossier” przez dołączenie statutu w dwóch egzemplarzach.

Chodzi właśnie o dołączenie statutu po ich ostatecznym w sposób wyżej wskazywany.

2) Stowarzyszenia, które nie złożyły dotychczas prośby o autoryzację na dalszą działalność, powinny, w razie żądania przez policję lub władze administracyjne, zwrócić się do Centrali P.Z.K. w Lens, skąd otrzymają gotowe wzory podań. Za Zarząd Polskiego Zjednoczenia Katolickiego  
(-) J. Szambelańczyk — prezes  
(-) Ks. L. Plutowski — sekr. gen.

## FRANCJA.

## KOSCIÓŁ POLSKI W PARYŻU

263-bis r. St. Honore  
24.12.1948, piątek — wigilia Bożego  
Narodzenia

## PASTERKA o godz. 22.15

Odprowadzi Ks. Kanonik Kwaśny, Rektor  
Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu

25.12.1948 Uroczystość Bożego Narodzenia — Msze święte od godz. 6.30 — 8  
O GODZ. 11 SUMA — odprowadzi Ks. Kanonik Walczewski, Kazanie — wygłosi Rektor ks. Kanonik Kwaśny.

\*

## NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

P. Inż. Adam Rozen — Paryż	5.000
P. Helena Cielich, Gezilly	150
P. Stanisław Faliński — Paryż	500
L'Abbe Owczarek Florian	
CuFe d'Amezine	1.000
P. Guzik Antoni — Castelnaud	250
Trzeci Zakon (P. Borowiec)	375
Siostry Sercanki z St. Andre	1.000
P. Kajczyk M. z Sallaumines	500
Kolonia Bolleviller (Haut-Rhin)	
(nadesłała P. Bąkowa Franc.)	5.450
P. Karpisński Jan z Sallaumines	500
Kolonia La Mouriere-Piennes	
(nadesłała p. Przywara)	3.000
P. Czekaj z Valenciennes	200
P. Zofia Szczępek z Valenciennes	100
P. Katarzyna Pawlak z Waast-la-Haut	250
P. Dr. Jeruzalski z St. Cloud	1.000
Pulversheim — Słowik leśny	
(nadesłał P. Szuba Jan)	3.506
Montceau-les-Mines	
(nadesłał Ks. Sołtysiak)	5.000
Goueron (nadesłał ks. Olszewski)	5.000
P. Józefa Tasler z Foucheres	100
Kolonia Lens	
(nadesłał ks. M. Przybysz)	21.900

\*

## DROGI RODAKU

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Czas to bardzo odpowiedni na odnowienie Duszy Twojej.

W nocy z Piątku na Sobotę, 24 bm, odbędzie się w kaplicy św. Teresy u O. O. Franciszkanów, (Paroisse Ste Therese, les Marais MONTLUCON) uroczysta PASTERKA POLSKA ze śpiewem kołęd i kazaniem polskim dla RODAKÓW z Montlucon i okolic.

Od dnia 24 bm. rana jestem do Twej dyspozycji w tejże Kaplicy.

O licznym przybyciu i powiadomieniu znajomych uprasza

O. Krzysztof Szymeki  
Franciszkanin

\*

## NOWY SZTANDAR ZUPRO

Zarząd Główny Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu zawiadamia, że w niedzielę, dnia 2-go stycznia 1949 r., odbędzie się uroczystość

Rumuni nie obchodzą wili. Pasterka odbywa się w kościołach rzymsko-katolickich, lecz nie ma jej ani w kościołach grecko-katolickich, ani w cerkwiach prawosławnych. Bardzo uroczyste są natomiast nabożeństwa w pierwszy dzień świąt.

Ale święto dzieci, związane z dniem wili, u nas, zaczyna się w Rumunii w wieczór wigilijny. Przychodzi najpierw święty Mikołaj, którego we Francji nazywa się „Pere Noel”, a który nosi niemiło podobne rumuńskie miano „Mos Cracium” albo „Mos Ajun” (wym. azun), t. j. dziad - wigilia. Zazwyczaj jest to ktoś z domowych, czy znajomych starszych panów, ubrany w długą opończę czy szalik, z przygotowanymi białymi włosami i białą, długą brodą. Siada ciężko na podanym fotelu i wypytuje dzieci, jak się sprawią, jak się uczą, jak się bawią? Potem obiecuje im, że znajdą na choince lub pod choinką, czego sobie życzą, i odchodzi, przyrzekając wrócić na przyszły rok. Dzieci są zazwyczaj bardzo wzruszone tą wizytą. Potem dopiero otwierają się drzwi do największego pokoju w domu, a gdy dom bardzo mały, to do zamkniętej od paru godzin izdebki, i ukazuje się choinka z zapalonymi świeczkami. Wszyscy śpiewają kolendę, a pani lub pan domu rozdziela подарunki. Następnie rodzina zasiada do wieczerzy, ale nie postnej, jak u nas.

Ledwie ją skończono, już za oknami błyska światło. To chłopcy chodzący „z gwiazdą”. Rozlegają się głosy tych młodych kołędników, jasno dźwięcząca w mroźnym, śnieżnym powietrzu:

## Droży Czytelnicy!

Stając na progu 5-go roku istnienia naszego pisma, smutną się podzielić z Wami chcemy nowiną. Z dniem 1-go stycznia zmuszeni będziemy podnieść cenę tygodnika. Wzrastające nieustannie koszty drukarskie nie pozwolą nam dalej trzymać się dotychczasowej kalkulacji. **Pojedynczy egzemplarz „POLSKI WIERNEJ” kosztować będzie więc 15 franków**, czyli tyle, ile każde inne niezależne czasopismo polskie na obczyźnie, mniej jednak, niż równorzędne periodyki francuskie

**Prenumerata roczna we Francji wynosić będzie od 1-go stycznia 1949 roku . . 700 franków.  
półroczna . . 360 franków.  
kwartalna . . 180 franków.**

Podając nowy wykaz cen do wiadomości Drogich Czytelników, prosimy o jaknajszybsze wyrównanie zaległości i opłacenie abonamentu na przyszłość. Jednocześnie odwołujemy się do rozumiejących nas przyjacielskich serc, przypominając, że każda dodatkowa ofiara na **FUNDUSZ PRASOWY**, pozwole nam spokojnie przebrnąć przez dzisiejsze, cięższe, niż kiedykolwiek, dla wolnej i katolickiej prasy, czasy.

Podwyższona cena abonamentu nie uszczupli napewno liczby Czytelników. Z tą wiarą dobijemy do końca 4-go roku naszego istnienia i rozpoczniemy swoje pięciolecie.

Wydawnictwo  
**„POLSKA WIERNA”.**

## BELGIA.

ODCZYT PROF. LEDNICKIEGO BRUKSELA. — Polski Instytut Naukowy w Belgii rozpoczął rok akademicki 1948-49 odczytem, wygłoszonym w dniu 8 grudnia br., w sali Klubu Towarzystwa Przyjaciół P.I.N. w Brukseli — 126, rue Meyerbeer.

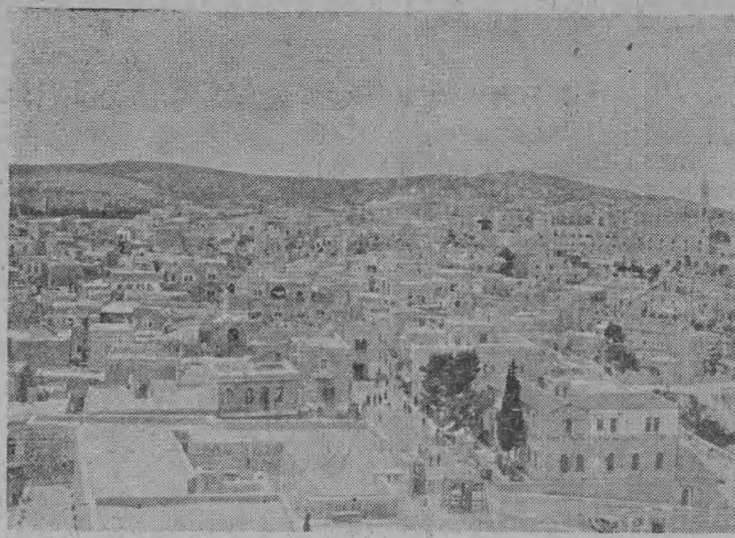
Dzięki staraniom vice-prezydenta Instytutu, dr. J. Korab — Brzozowski-

poświęcenia i wręczenia sztandaru Okręgu ZUPRO w Paryżu.

Program uroczystości: godz. 11 — Msza św. w kościele polskim. Godz. 15.30 — uroczysta akademii w salach merostwa 4-go arrondissement. (rue de Rivoli — metro Hotel de Ville) Jednocześnie Zarząd Główny zasyla wszystkim członkom i sympatykom Związku najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.

OGHMAN — sekretarz generalny

## Boże Narodzenie w Rumunii



BETLEJEM.

Buna dimineatza, Mos Cracium!  
(Dzień dobry, Pere Noel) i rozmówka o dary i datki. Ale są i inne, bardzo ładne, a. p. jedna, która ma refren „kwiaty są białe” (kwiaty śniegowe, oczywiście). „Mos Cracium” piękny i dobry nigdy się zapomina przyjsć. Z dawien dawna mówią stare powieści, że nie opuścił żadnego roku, zawsze przychodzi z pełną darów ręką dla wszystkich, gdy kwiaty są białe! Inna kolenda, unicka, którą słyszałam w Cluj w Transylwanii, o bardzo miękkiej, łagodnej melodii, opowiada o Narodzeniu Chrystusa:

„Urodził się z Dziewicy  
Pan nasz Jezus Chrystus,  
Jak inne dzieci,

Matka Go mlekiem karmila,

Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Ci kołędniczy z gwiazdą (steaua po rum.) chodzą przez całą noc i śpiewają po ulicach i przed domami, co nie przeszkadza, że chodzą najczystej przez całą dzień. Zarówno wsiwie, jak i miasta są rospiewane przez te dni świąt.

W kościołach unickich (grekokatolickich), tak srogo dziś prześladowanych przez komunistów, i w kościołach rzymsko-katolickich są śliczne żłóbki. Nieraz, oprócz świętej Rodziny, widzimy tam całą wieś rumuńską w narodowych strojach. Najładniejszą taką szopkę i żłóbek widziałem w niedużej miejscinie górskiej Bejusz (czytaj Bejusz), czysto unickiej, gdzie oba doskonałe licea miały in-

go, będący przejazdem w Brukseli prof. Wacław LEDNICKI wygłosił jako pierwszy w tym roku odczyt p.t. „La conscience Russe devant l'Europe”. Odczyt ten przeznaczony był przede wszystkim dla Belgów, którzy tak licznie w ostatnich czasach biorą udział w przejawach życia zbiorowego Polonii Brukselskiej.

Mała sala Klubu zapełniona była całkowicie przez publiczność mieszaną belgijsko - polską, wśród której było wiele znanych osobistości ze świata naukowego.

Wacław Lednicki, który był profesorem na Uniwersytecie w Krakowie, obecnie wykłada jako profesor na Uniwersytecie w Kalifornii. Warto zaznaczyć, że jest on profesorem honorowym na Uniwersytecie w Brukseli.

W odczyt swym prof. Lednicki ograniczył się do omówienia stanowiska wobec zachodu takich pisarzy rosyjskich, jak — Puszkina i Czadajewa oraz porównał ich z Mickiewiczem i Custinem (pisarzem francuskim). Ciekawe wywody stanowiły dla wielu gości prawdziwą sensację. Prawie dwugodzinny wykład stał się węzłem, łączącym Belgów z Polakami i przypominającym tym pierwszym, że obydwaj narody należą do jednej cywilizacji zachodniej. T.

## POSZUKIWANIA

Ignacy Ligeza, w Bussy Lettre (Marne), jest poszukiwany przez żonę Marię, mieszkającą w Pławnie (poczta Ciężkowice, pow. Tarnów). O wiadomości prosi P. Szelag, rue de Patis, La Mothe St. Heray (Deux Sevres).

PERGOL Stanisław, ur. w Radzyminie, emigr. z roku 1921 — jest poszukiwany przez córkę BANASZKIEWICZ Leokadię — (B. 20) Walenstedt Lager No 11, Walenstedt - Salzmitter — Germany.

Janina Pawluć, zamieszkała, przed wojną w Nowogródka, poszukuje syna Jerzego, ur. 1922 w Nowogródka, który zaginął w czasie Powstania Warszawskiego. Wszystkie osoby, posiadające najdrobniejsze nawet wiadomości, tak z okresu Powstania, jak i potem, proszone są o podanie ich matce: Pol. Dep. Hostel Hilflingbury Rd, Mandlers Ford, N.v. Eastleigh, Hauts — England.



**Następny numer  
„POLSKI WIERNEJ”  
ukaze się  
na niedzielę  
9. I. 1949.**

ternaty, utrzymywane przez zakonnice i zakonników francuskich. Jest w takiej „creche” i kościółek unicki drewniany, stary, starutki, w którym nie ma ani jednego kamienia, ani jednego gwoźdźca, bo drzewo „wchodzi” w drzewo, jest mnich brodaty, są kobiety i mężczyźni w malowniczych ubiorach.

Do ulubionych potraw rumuńskich narodowych na Boże Narodzenie należą t. zw. „sarmole”, t. j. małe klopsiki z mięsa mielonego i zmieszanego z ryżem, wszystko zawinięte w liść kapusty, albo winny. Nawet na ten cel robi się specjalne konserwy z liści winnych w lecie.

Poza tym bywa wówczas wielka rzeź drobiu, a zwłaszcza indyków i indyczek. Nieraz widzi się po miastach i w Bukareszcie małych pastuszków, przyganających stadko drobiu na święta. Przy wielu domach są też ogródki, gdzie trzyma się trochę ptactwa domowego.

Dawniej święta Bożego Narodzenia bywały gwarne i huczne w Rumunii. Bardzo gościnni, Rumuni chętnie odwiedzali jedni drugich i zapraszali do siebie. Wiedzą coś o tym nasi emigranci, którzy lata wojny spędzili w Rumunii. Naogół uciecha świąteczna trwa do Nowego Roku, który zresztą obchodzono również bardzo uroczysto z życzeniami. Kominiarz przynosił rano mały bukiet świeżej, zielonej trawy „na szczęście”. A gdy się wchodziło rankiem na zaśnieżone ulice, mnóstwo rozbawionych dzieciaków rzucalo się na przechodnia, bijąc go delikatnie ustrojona w kwiaty i wsłazki gałązką, aby rósł i był zdrow i silny. Jest to stary zwyczaj „Sokowa”. Dr. Marya Kastarska.

ADAM MICKIEWICZ

## Do Matki Polki

W tegoroczną wigilię Bożego Narodzenia  
przypada 150-ta rocznica urodzin największe-  
go z wieszczów polskich —  
Adama MICKIEWICZA

\*\*

O, Matko Polko! Gdy u syna twego  
W źrenicach błyszczą genjuszu świetność,  
Jeśli mu patrzy z czoła dziecięcego  
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli, rzuciwszy rówieśników grono,  
Do starca bieży, co mu dumy pieje,  
Jeżeli słucha z głową pochyloną,  
Kiedy mu przodków powiadają dzieje,

O, Matko Polko! Żle się syn twój bawi.  
Kłękaj przed Panny Najświętszej obrazem  
I na miecz spojrzuj, co jej serce krwawi,  
Takim wróg serce twe przesyje razem.

Ba choć w pokoju zakwitnie świat cały,  
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania, —  
Syn twój, wyzwany do boju bez chwały,  
I do męczeństwa bez zmartwychpowstania!

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie,  
Piastował krzyżuk, na którym świat zbawił.  
O, Matko Polko! Jąbym twoje dziecko  
Przysięmi jego męczarniami bawił:

Wcześniej mu ręce okrępuj łańcuchem,  
Do taczkowego kaza przykuwać woza,  
By przed kałowskim nie zblednął obuchem,  
Ani się splonił na widok powroza.

Każde mu wcześniej w jaskinię samotną  
Iść na wygnanie, zalegać rogożę.  
Oddychać parą zgnilą i wilgotną  
I z jadawym gadem dzielić łożę.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem,  
I być, jak otchłań, w myśli niedościgły,  
Mową truć z cicha, by zgnilił wyziewem,  
Postać mieć skromną, niby gad wystygły.

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,  
Utkwić zwycięski Krzyż w Jeruzalemie,  
Albo, jak świata nowego żołnierz,  
Na wolność orać, kwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyśle mu szpieg niezajomy,  
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny,  
A placem boju będzie dół kryjomy,  
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwycięzcomu za pomnik grobowy  
Zostaną suche drewna szubienicy,  
Za całą sławę krótki placz kobiety,  
I długie nocne rodaków rozmowy.

## NAJLEPIEJ

wyslij sam Twój dar „Miłosierdzia” — czerwonym mandatem na adres:  
PARIS — Cc. 1268 75 — Mission Polonaise Catholique — 263-bis, rue  
Saint Honore, Paris 1-er. — zaznaczając na odcinku: „Tydzień Miłosierdzia”.

Kto zaś chce zostać członkiem Koła Przyjaciół Misji, niech poda dokładnie swój adres i dorzuci słowa: „proszę o legitymację”. Przy czerwonym mandacie płaci się tylko 10 franków opłaty, należy jednak wyraźnie napisać Numer: — Paris Cc. 1268 75.

## BANK P.K.O.

ODDZIAŁ W PARYŻU:  
23, rue Talbott, PARIS IX.

AGENCJA W LENS:  
1, Av. de Varsovie, LENS (P. de C.)

Wkłady na książeczki oszczędnościowe  
Rachunki czekowe. Bony Kasowe  
Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników  
Przekazy do Polski po korzystnym kursie.  
Sprzedaż złotych.  
Szczegółowe informacje na żądanie.

## Boga Rodzica



## HISTORIA ROKU 1948

pisana ręką Amerykanina

Agencja United Press rozpiła między dyrektorami wszystkich dzienników, ukazujących się w Stanach Zjednoczonych A.P. oraz największych informacji ankietę na temat najważniejszych wydarzeń w roku 1948. Wyniki tej ankiety przyniosły następującą kolejność faktów historycznych ostatnich 365 dni:

- 1) Wybory prezydenta Trumana (4 listopada),
- 2) Most powietrzny, służący do zaopatrzenia w żywność Berlina.
- 3) Ceny życia,
- 4) Nieudane samobójstwo Kosenkiny (w

- sierpniu),
  - 5) Zabójstwo Gandhiego (30 stycznia).
  - 6) Śmierć mistrza basethallu — Babe Ruth'a (16 sierpnia).
  - 7) Wojna w Chinach.
  - 8) Wykrycie afery szpiegowskiej w Stanach Zjednoczonych.
  - 9) Zabójstwo księcia Bernadotte (17 września).
  - 10) Urodziny syna księżnej Elżbiety (15 listopada).
- Działalność organizacji Narodów Zjednoczonych zajmuje według tej ankiety, 13, a igrzyska olimpijskie — 21 miejsce.

KANCELARIA ADWOKAACKA  
pod kierownictwem Doktora Praw  
S. OLSNICKI

Pracownik Przyjęty przy Sądach franc. 106, rue Jouffroy — PARIS XVII  
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91  
Pracownicy urzędowe do ślubów naturalizacji, sprawozdania rodzin itp. — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce

## Przybytki i straty

Co dnia przybywa nam na świecie nowych 55.000 ust do żywienia, czyli rocznie od 20 do 25 milionów. Lecz produkcja żywności bynajmniej nie wzrasta w tym śmiertnym tempie.

Statystyki wykazują, że od roku 1938 ludzkość powiększyła się o 200 milionów osób. Produkcja żywności w latach 1950 — 1951 — jeśli w międzyczasie nie zdarzy się żadna katastrofa — nie przekroczy przeciętnego poziomu przedwojennego.

W roku ubiegłym szczury, myszy, insekty i pleśń zniszczyły tyle mąki i ryżu, ile ukazało się go w handlu światowym, tj. 33 mil. ton. Same straty ryżu oceniane są na 12 milionów ton, tj. dwa razy więcej, niż znajdowało się go w handlu przed wojną i cztery razy więcej, niż w roku ubiegłym.

## Konkursy

— Konkursy wszelkiego rodzaju są dziś w całym świecie na porządku dziennym. Do najoryginalniejszych jednak chyba zaliczyć trzeba, zorganizowany niedawno w Filadelfii, konkurs placzu, do którego stanęło 200 pań. Na dany znak, z 400 oczu popłynęły łzy, ciekąc bite 4 (cztery!) godziny. Na placu pozostała 19-letnia panienka, która po tym czasie jeszcze zdołała wycisnąć jedną łezkę, zabierając do domu palmę pierwszeństwa. Inny konkurs zorganizowano we Włoszech. Chodziło o rekord w goleniu. Zwycięstwo i tytuł mistrza zyskał niejaki signore Calloni, goląc w jednej minucie i 29 sekundach. Za to jedno golenie zainkasował, prócz tytułu mistrza, 500 lirów. Konkurent jego skończył o 3 sekundy wcześniej, ale tak „pokiereszował” swego klienta, że ofiarę ledwo można było rozpoznać.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. Józef N. Nadrajkowski, Rzym: Sprawozdanie otrzymaliśmy już po wydrukowaniu przedostatniego numeru. Oczywiście — dziś korespondencja ta była by przestarzała. Prosimy jednak nie zrażać się dotychczasowymi niepowodzeniami i przypomnieć sobie, że „do trzech razy sztuka”.

## POLSKA AKADEMIA ROBOTNICZA

⊙ Kurs języka francuskiego za pomocą koresp. trwa 6 mies. LEKCJE WYSYŁAMY DO DOMU, także do Belgii i Anglii. 1-sza lekcja bezpł. Pisać (załącz 3 znaczki) pod adr.: ACADEMIE POLONAISE, 188, rue Ordener, PARIS (18).

## CUKIERKI POLSKIE

## E. Wedel

z Warszawy  
ciasta świąteczne  
STRUGLE — BABKI — PĄCZKI  
w cukierni  
„LES DOUCEURS DE MON PAYS”  
20, rue Vignon, PARIS (9)  
(Madeleine)

## SERDECZNE ŻYCZENIA

z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku, składa Przewielbionemu Duchowieństwu, Nauczycielstwu, Prasie, Zrzeszeniom i Wszystkim Polakom we Francji  
RADA

## POLONII AMERYKAŃSKIEJ.

Chicago — Genewa — Paryż,  
w Grudniu 1948.

BIURO PODRÓŻY  
„POL”

Kierownik: LACH WI.  
20, rue du Priez — LILLE (Nord)  
(obok dworca kolejowego)  
Załatwia wszelkie sprawy podróży. Specjalne warunki dla wyjeżdżających na urlop do Polski. Zapewnienie wizy francuskiej „aller-retour”. Przyjmuje sprawy: — Naturalizacje, tłumaczenia, pisanie prośb i listów, poszukiwania rodzin i znajomych, przesyłka paczek do wszystkich krajów. — Pośrednictwa w kupnie i sprzedaży, oraz zamiany majątków i innych nieruchomości w Polsce i w Francji.

PIERZE GĘSIE,  
ręcznie darte, do sprzedania  
M-me LUCIENNE  
4, Bld. Eugene Lecros — Les Lilas  
(Seine)

## D. Dowojna Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu  
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.  
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5  
Metro: Maubert. St. Michel, St. Paul

Gérant: L. CHARPENTIER  
No d'Aut. r. s. 1322  
IMPRIMERIE RICHARD — PARIS  
24, rue Stephenson 24

## Redakcja i Administracja „POLSKI WIERNY”

FRANCJA. — 263-bis, rue Saint-Honoré, PARIS I. — Tel.: OPERA 37 69.  
Cc. p. „Polska Wierna” Paris 4955 03. | Prenumerata kwartalna, Fr. .... 125  
Red. Naczelny Ks. Florian Kaszubowski. | Cena pojedynczego numeru, Fr. .. 10

## Oddziały:

## w BELGII:

Bruxelles — 126, rue Meyerbeer, F. Gałazka. — Cc. p. Bruxelles — Uccle 3908 68 — Prenumerata kwartalna Fr. belg. .. 35

## w LUKSEMBURGU:

Luxembourg. — 16, rue de l'Eau, W. Lachowicz (R. S. F. P.)  
Prenumerata kwartalna Fr. .... 35  
Cena pojedynczego numeru Fr. .... 3

## w ANGLII:

London. — N. 1 Devonian Road 2. — Polska Misja Katolicka.  
Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii D. .... 6